

Józef Malinowski, *Stefan Dąbrowski (1877–1947). Biografia polityczna*, Poznań 2014, Wydawnictwo Rys, ss. 350

W grudniu 2014 r. nakładem niewielkiego poznańskiego Wydawnictwa Rys ukazała się biografia polityczna Stefana Dąbrowskiego, pióra historyka młodego pokolenia Józefa Malinowskiego. Autor, nieparający się dotychczas biografistyką¹, podjął się zadania trudnego, a zarazem ambitnego. Jak sam zaznaczył we wstępie, monografia stanowi poprawioną i rozszerzoną wersję jego dysertacji doktorskiej, obronionej w 2012 r. na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Podjęcie się zadania napisania pierwszej w polskiej historiografii biografii Stefana Dąbrowskiego było zamierzeniem słusznym i z całą pewnością potrzebnym. Ciesząca się niesłabnącym powodzeniem wśród badaczy i czytelników biografistyka zajmuje od lat istotną pozycję w jednym z głównych nurtów badań historycznych. Należy zaznaczyć, że nawet biorąc pod uwagę dynamiczny rozwój biografistyki w Polsce, szczególnie po 1989 r., prace o życiu i działalności ważnych postaci II Rzeczypospolitej są niestety stosunkowo nieliczne. Powyższa uwaga szczególnie dotyczy działaczy politycznych szeroko pojętego nurtu narodowego, a w tym wypadku o kompleksowych badaniach możemy mówić tylko w odniesieniu do jego głównego ideologa Romana Dmowskiego², a także (niestety w dużo mniejszym zakresie) jednego z najbardziej znanych działaczy narodowych, aktywnego również w okresie po 1939 r. – Stanisława Strońskiego³.

Biografia składa się ze wstępu, czterech rozdziałów, zakończenia, bibliografii prac Stefana Dąbrowskiego, właściwej bibliografii, wykazu skrótów, indeksu osób i wklejki z ilustracjami. Praca ma, typowy dla większości biografii, charakter chronologiczny. Rozdziały I, II i IV posiadają prawie identyczną objętość (każdy po ok. 30 stron). Najobszerniejszy jest rozdział III, mający przeszło 180 stron. Dysproporcja ta wynika zapewne z faktu, iż największa aktywność zawodowa bohatera książki przypada na okres II Rzeczypospolitej. Można by jej uniknąć, wyodrębniając działalność parlamentarną Dąbrowskiego, szczególnie, że piastował on mandat poselski aż przez trzy kadencje. We wspomnianym rozdziale III chyba niezbyt fortunnie wybrał Malinowski tytuł podrozdziału: *Przyjazd do Poznania*. Zamiast tego można by napisać np. *Praca na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego*.

Józef Malinowski oparł się w swojej pracy na stosunkowo obszernej bibliografii. Warto zwrócić uwagę na wyzyskanie przez autora obszernej literatury przedmiotu. Co nie jest niestety w dzisiejszych opracowaniach naukowych normą, Malinowski w sposób rzetelny i warsztatowo poprawny literaturę tę wykorzystał. Widać to np. w całej pracy w bardzo solidnie skonstruowanych przypisach. Autor, co bardzo istotne, sięgnął do zasobów kilkunastu archiwów. Pomiął jednak niestety archiwalia z Lwowa i Paryża (co można by wytłumaczyć choćby względami ekonomicznymi) oraz Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Polsce. Brak tychże zapewne

¹ Poza przyczynkarskimi artykułami związanymi z postacią Stefana Dąbrowskiego (zob. bibliografia recenzowanej pracy, s. 320).

² Z najważniejszych biografii Romana Dmowskiego należałoby wymienić następujące: A. Micewski, *Roman Dmowski*, Warszawa 1971; R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1988; K. Kawalec, *Roman Dmowski 1864–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2002.

³ J. Faryś, *Stanisław Stroński. Biografia polityczna do 1939 roku*, Szczecin 1990; S. Stroński, *Polityka Rządu Polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1942*, t. 1–3, oprac. J. Piotrowski, Nowy Sącz 2007.

zubożył zawartość szczególnie początkowych rozdziałów pracy, traktujących o życiu i działalności Dąbrowskiego we wspomnianych wyżej miastach.

Praca jest dobrze przygotowana pod względem merytorycznym. Jednak już na samym jej początku daje się zauważyć pewien brak doświadczenia autora, m.in. w zakresie metodologii. Brakuje zdefiniowania (choćby w przypisach) użytych pojęć, takich jak np. „noc apuchtinowska” czy „bibuła zakordonowa” (s. 22–23). Malinowski wyszedł zapewne z błędnego założenia, że są to pojęcia znane i tym samym niewymagające wyjaśnienia. Poznański badacz nie ustrzegł się w swojej pracy kontrowersyjnych opinii, np.: „Carski system oświatowy powodował, że gimnazjaliści chętnie wstępowali do kółek samokształceniowych” (s. 23). Stwierdzenie to wymagałoby co najmniej rozwinięcia. Podobnie jak słowa, iż „[...] Koło Demokratyczne, przetworzone (?) później w Spójnię, zrzeszało prawie bez wyjątku środowisko socjalistyczne i postępowe” (s. 24–25). W przynajmniej jednym przypadku autor zbyt bezkrytycznie ustosunkował się do przywołanego źródła i w swoich ocenach był niekonsekwentny. Powołując się na wspomnienia Andrzeja Wierzbickiego, ucznia tego samego gimnazjum, do którego uczęszczał Dąbrowski, Malinowski stwierdził, że „nasilenie rusyfikacji w tej szkole nie było zbyt dotkliwe” (s. 22), aby już w kolejnych wersach dokonać zwięzłej charakterystyki przejawów rusyfikacji szkolnictwa. Nie wiadomo, dlaczego IV Klasyczne Gimnazjum Męskie w Warszawie miało być wyjątkiem w polityce rusyfikacyjnej realizowanej przez Aleksandra Apuchtina.

Autor nie skomentował także opinii swojego bohatera, dotyczącej tego, że gen. Lucjan Żeligowski był zdaniem Dąbrowskiego „własnym” ministrem spraw wojskowych obozu Piłsudskiego, a ponadto – „ślepy narzędziem w ręku swojego podwładnego, byłego Naczelnego Wodza” (s. 182). Nie wdając się w polemikę co do prawdziwości ocen dokonanych przez Dąbrowskiego, należy zaznaczyć, że tego typu opinię o Żeligowskim w ówczesnych czasach często słyszano od przeciwników Marszałka. Z pewnością Józef Malinowski wie doskonale, że w chwili dokonania przewrotu 12 V 1926 r. ministrem spraw wojskowych nie był już wspomniany wyżej gen. Żeligowski, a gen. Stefan Majewski. Jednak z tekstu (s. 182–183), zapewne przez przeoczenie, wynika coś całkiem innego.

Wydaje się, że cytując opinię Stanisława Gieysztora o Dąbrowskim: „W oczach ogółu młodzieży prezes Bratniaka [Bratniej Pomocy] był wodzem, zdanie jego miało moc rozkazu, a brak posłuchu znamię warcholstwa” (s. 26), autor zapomniał, iż należało podejść do niej z większym krytycyzmem, jako że była pośmiertnym wspomnieniem, a w związku z tym miała charakter hagiograficzny. Również kolejne stwierdzenie Gieysztora, mówiące o tym, że nazwisko Dąbrowskiego, „pomimo że było szeroko znane akademikom, nie zainteresowało Ochrany i Dąbrowski mógł skończyć [Cesarzski] Uniwersytet [Warszawski] nie odwiedzwszy ani razu celi więziennej” (tamże), wynikało prawdopodobnie z faktu, że jego działalność nie stanowiła dla carskiej policji specjalnego zagrożenia. Nie był to chyba wyraz zdyscyplinowania ówczesnej młodzieży, jak za Gieysztorem utrzymuje Malinowski.

Niektóre wątki wymagałyby rozwinięcia. Bohater biografii został posłem niejako przypadkowo. Malinowski napisał wprawdzie, że „Dąbrowski dostał się do sejmu ustawodawczego w miejsce ks. Kazimierza Malińskiego” (s. 149), lecz nie rozwinął tego wątku. Nie zaznaczył, że w styczniu 1922 r. ks. Maliński złożył mandat poselski, nie napisał również, jaka była tego przyczyna. Szkoda, że autor nie próbował wyjaśnić także, jak się wydaje dość zagmatwanych, przyczyn „rozejścia się Dąbrowskiego z endecją” (s. 252), a tym samym przybliżyć okoliczności kresu jego

kariery parlamentarnej, a zarazem politycznej. Wzmianki o potencjalnych okolicznościach odejścia Dąbrowskiego z ruchu narodowego, poczynione w przypisie (tamże, przypis 307), wydają się daleko niewystarczające.

Zdarzyło się autorowi popełnić drobne błędy, jak np. stwierdzenie, że polskie przedszkola w okresie zaborów nazywane były ochronkami (s. 112). Aby w lepszym świetle ukazać swojego bohatera, Malinowski dokonał nadinterpretacji faktów. Autor postawił tezę, że „Stefan Dąbrowski był wstrząśnięty zamordowaniem prezydenta [Gabriela] Narutowicza” (s. 153). Dowodem na jej prawdziwość ma być jakoby fakt żywienia podobnych uczuć przez najbliższych przyjaciół Dąbrowskiego, Dubanowicza i Strońskiego (tamże, przypis 142).

Autor nie gloryfikował swojego bohatera, starał się być w stosunku do jego działalności politycznej obiektywny. Malinowski, podsumowując działalność parlamentarną Stefana Dąbrowskiego, napisał, iż „[...] analizowane przykłady tej formy aktywności nie pozwalają określić go mianem wyróżniającego się posła. Ustępował nie tylko kolegom z własnego klubu (przede wszystkim Edwardowi Dubanowiczowi i Stanisławowi Strońskiemu), ale także przedstawicielom innych partii” (s. 296–297). Wniosek ten należy uznać za jak najbardziej uprawniony. Podobnie jak stwierdzenie Malinowskiego, że „Związanie się [Dąbrowskiego] w tych latach [młodzieńczych] z ideologią narodową okazało się trwałe. Na swój bowiem sposób i nie bezkrytycznie pozostanie jej wierny przez całe życie” (s. 27).

Jednak zdarzało się autorowi zbyt zawierzyć swojemu bohaterowi. *Post factum*, po ośmiu latach od rozpoczęcia I wojny światowej, Dąbrowski sformułował następującą myśl: „Rozumieliśmy to wszyscy, że Wielka Wojna otwierała przed nami przyszłość. Dlatego skupiła i pochłonęła powszechną uwagę, na całe lata przykuła ją do chwili bieżącej, wzbudziła głęboką troskę o przyszłość, stawiając przed oczy zagadnienia nowe i wielkie” (s. 51). Stwierdzenie to jest aż nazbyt górnolotne i patetyczne. Nie wydaje się możliwe, aby w chwili wybuchu wojny Dąbrowski doceniał aż tak bardzo znaczenie tego faktu dla przyszłości Polaków, a tym bardziej państwa polskiego, które odrodzić się miało dopiero za cztery lata, a kształtować swoje granice musiało jeszcze kolejne trzy lata.

Pewne uwagi można mieć w stosunku do stwierdzeń autora zawartych w zakończeniu biografii. Niezrozumiałe wydaje się sięganie przez Malinowskiego po autorytet Romana Wapińskiego, aby uzasadnić fakt, iż Stefan Dąbrowski należał do elity społecznej II Rzeczypospolitej (zob. przypis 1, s. 295). Jest przecież kwestią bezsporną i wielokrotnie przez autora książki udowodnioną, iż bohater biografii to nie tylko reprezentant elity społecznej, ale i politycznej II Rzeczypospolitej. Pewnego rodzaju konsternację wzbudza również stwierdzenie, że rola sejmu w życiu politycznym państwa polskiego była znacząca do 1926 r. (s. 296). Czyżby po 1926 r. rola tego istotnego organu władzy ustawodawczej nie znaczyła już wiele? Można się tylko domyślić, iż autorowi chodziło o zmianę charakteru sejmu po przewrocie majowym.

Szkoda również, że praca nie została należycie poprawiona pod względem językowym. Rażą czytelnika podobnie skonstruowane początki zdań: „Jak zauważył Adam Wątor...” (s. 40); „Jak podkreśla Adam Wątor...” (s. 57); „Jak stwierdza Adam Wątor...” (s. 67 i 88). Na stronach 117 i 119 konieczne wydaje się opatrzenie szczegółowych informacji odpowiednimi przypisami.

Podsumowując, prezentowana biografia polityczna Stefana Dąbrowskiego pióra Józefa Malinowskiego okazała się przedsięwzięciem badawczym nie tylko z całą pewnością potrzebnym, ale i udanym. Zaznaczone w tekście niniejszej recenzji drobne

błędy i niedociągnięcia (głównie o charakterze warsztatowym) nie wpływają zasadniczo na dobrą ocenę niniejszej pracy. Stanowi ona istotny wkład badawczy, z jednej strony w biografistykę II Rzeczypospolitej, z drugiej – jest uzupełnieniem wiedzy związanej z dziejami szeroko pojętego obozu narodowego w okresie międzywojennym.

Dariusz Fabisz
Zielona Góra

Przemysław Piotr Damski, *„Najbliższe narody”. Stosunki brytyjsko-amerykańskie w dobie prezydentury Theodore’a Roosevelta (1901–1909)*, Warszawa 2014, Wydawnictwo DiG, ss. 319

Nowa praca łódzkiego badacza – książkowa wersja doktoratu, którego autoreferat ukazał się niedawno na tych łamach (nr 4/2013, s. 79–92) – może się pochwalić jedną z najlepiej zaprojektowanych okładek, jakie zdarzyło mi się widzieć na publikacji naukowej. Co do treści skrótkowo można rzec, że jest jej godna.

Ponieważ we wspomnianym autoreferacie Damski drobiazgowo omówił bazę źródłową, którą się posłużył (fragment ten zresztą bez większych zmian przewędrował do książki), pozostaje mi skwitować ją kilkoma uwagi natury ogólnej. Przypomnę, że – jak podkreśla autor – postawił on sobie za cel omówić relacje „brytyjsko-amerykańskie”, nie „amerykańsko-brytyjskie”, tj. położyć nacisk na perspektywę Londynu. Powody takiego wyboru podaje zasadniczo dwa: po pierwsze, punkt widzenia Waszyngtonu jest w literaturze przedmiotu znacznie lepiej opracowany, po drugie to Albion w omawianym okresie występował częściej z pozycji petenta, starając się pozyskać poparcie USA dla swej polityki; Biały Dom rzadziej tak czynił, bo i zwykle nie miał po co. Stąd autor nie zajmuje się np. pytaniem o wpływ osobowości Theodore’a Roosevelta na stosunki z Wielką Brytanią i niewiele miejsca poświęca temu, w jaki sposób politykę amerykańską determinowały czynniki wewnętrzne – może i słusznie zakładając, że napisano już na ten temat wystarczająco dużo. To również główne uzasadnienie końcowej cezury: w innym wypadku nie byłoby sensu kończyć omawiania relacji Londynu z Waszyngtonem na zastąpieniu Roosevelta przez Williama Howarda Tafta. Przeciwnie, analiza porównawcza poczynań obu prezydentów, wywodzących się bądź co bądź z tej samej partii, pozwalałaby zbliżyć się do odpowiedzi na całkiem istotne pytanie, czy i w jaki sposób stosunki pomiędzy mocarstwami anglosaskimi mogłyby się ułożyć inaczej, gdyby w Białym Domu w latach 1901–1909 nie rezydował bardzo specyficzny z wielu względów lokator.

Takie założenia badawcze zdeterminowały dobór źródeł. Kwerenda objęła tylko archiwalia brytyjskie – w wypadku dokumentów innych państw ograniczono się do zbiorów drukowanych – ale za to niezwykle drobiazgowo: autorowi trudno wytknąć jakiegokolwiek opustki w tej mierze. Po lekturze książki istotnym mankamentem przedstawionych tu analiz wydaje się nie tyle brak badań w archiwach amerykańskich, co niemieckich. Damski słabo zna język Goethego – o co trudno mieć doń pretensje – ograniczył się więc do konsultowania niektórych wydanych drukiem dokumentów oraz opracowań, a i to rzadko. Zważywszy, że właśnie buńczuczne pobrzękiwanie szabelką przez Berlin stanowiło wówczas (zupełnie wbrew intencjom kajzera i kolejnych rządów, ale to inna sprawa) jeden z głównych czynników

zacieśniających przyjaźń „najbliższych narodów”, wagę takich badań trudno byłoby przecenić.

Co do literatury przedmiotu, tę opublikowaną po angielsku (czy polsku) i odnoszącą się do obu państw anglosaskich autor zna bardzo dobrze. Gorzej jest niestety z opracowaniami dotyczącymi innych krajów, w których Waszyngton i Londyn prowadziły politykę (kilka przykładów poniżej). Natomiast na uznanie zasługuje wykorzystanie licznych niepublikowanych prac doktorskich obronionych na zagranicznych uniwersytetach. Damski mógłby skądinąd napisać, gdzie je czytał: byłoby to sporym ułatwieniem dla odbiorcy.

W rozdziale I autor omawia stosunki Wielkiej Brytanii i USA w latach 1895–1901, a jego główne pytanie badawcze brzmi: jak to się stało, że oba mocarstwa, w połowie ostatniej dekady XIX w. bliskie otwartego konfliktu ze względu na kryzys wenezuelski, w momencie śmierci Williama McKinleya były sobie tak bliskie, że zgon zamordowanego prezydenta skłonił poddanych Edwarda VII do spontanicznej żałoby narodowej? Zdaniem Damskiego odpowiedź tkwi w zachowaniu przez Londyn neutralności o proamerykańskim zabarwieniu w czasie wojny USA z Hiszpanią, czym Waszyngton (i w ogóle mieszkańcy Stanów) został pozytywnie zaskoczony; z kolei Brytyjczyków bardzo ucieszył fakt, że administracja McKinleya zdystansowała się od chóru krytycznych głosów, które uderzyły w Albion za rozpętanie i sposób prowadzenia wojny burskiej. Ponadto gromy ciskane przez ów chór i rosnąca siła zarówno Rosji, jak i Niemiec sprawiły, że Londyn zaczął coraz bardziej Waszyngtonu potrzebować; stąd zawarty krótko po śmierci McKinleya traktat Haya-Pauncefote’a, będący znacznym ustępstwem Wielkiej Brytanii wyrzekającej się praw do przyszłego kanału transoceanicznego.

Krótkim (bo Damski zajmował się tym tematem w jednej ze wcześniejszych prac) omówieniem tegoż traktatu zaczyna się rozdział II, poświęcony głównie misternej grze dyplomatycznej toczonej wokół kryzysu wenezuelskiego 1901–1902 w trójkącie Waszyngton–Londyn–Berlin. Prócz niezwykle skrupulatnego omówienia tego tematu na podstawie dokumentów autor wnosi do światowej historiografii pewne nowatorskie hipotezy badawcze, poczynając od tej, że we wczesnej fazie rokowań z Wenezuelą na temat odszkodowań dla państw europejskich za straty poniesione podczas dwóch tamtejszych rewolucji Zjednoczone Królestwo celowo, a dyskretnie starało się, by to niemieckie żądania wybrzmiewały mocniej: w ten sposób Londyn chował się za gardą w razie ewentualnej kontrakcji dyplomatycznej USA. Innym oryginalnym wkładem Damskiego w omawiany temat jest chyba słuszne twierdzenie, że aktywność Wielkiej Brytanii w tej sprawie wynikała nie tyle z chęci wyegzekwowania długów od Caracas, co z obawy, że wobec ogromu żądań niemieckich samotna akcja Rzeszy może doprowadzić do trwałego wciągnięcia Wenezueli w orbitę co najmniej gospodarczych wpływów Berlina. Natomiast autor unika zajęcia stanowiska w słynnym sporze historyków, czy podczas kryzysu Roosevelt (jak sam twierdził w 1916 r.) groził Niemcom za pośrednictwem ich ambasadora w Waszyngtonie starciem zbrojnym w razie prób zajęcia przez nie terytorium wenezuelskiego¹. (Piętą achillesową wszystkich tych rozważań jest nie po raz ostatni brak kwerendy w niemieckich archiwach – czy nawet wydanych zbiorach dokumentów dyplomatycznych oraz opracowaniach² – co nazbyt często

¹ Milczenie źródeł w tej kwestii można tłumaczyć na rozmaite sposoby, za kuriozalne uważam jednak dopuszczenie przez Damskiego możliwości, jakoby brytyjskie Foreign Office wiedziało o tej rozmowie i się nią „nie przejęło”, więc nie odniosło się do niej w dokumentach (s. 81).

² Poczynając od ważnej pracy Stefana Rinkego *Zwischen Weltpolitik und Monroe Doktrin. Botschafter Speck von Sternburg und die deutsch-amerikanischen Beziehungen, 1898–1908*,

zmusza Damskiego do gdybania). Łódzki badacz przekonująco wywodzi, że to właśnie sprawa wenezuelska – z jednej strony stanowiąca pokaz siły i determinacji USA, z drugiej ich gotowość do współpracy z Albionem, o ile ten wyrzekłby się bezpośrednich interwencji w zachodniej hemisferze – sprawiła, iż Londyn w celu zbliżenia z Waszyngtonem ostatecznie zaakceptował jego nadrzędną pozycję w obu Amerykach. Stąd jego zaskakująca bierność wobec zaaranżowanej przez Roosevelta tzw. rewolucji panamskiej: Wielka Brytania ograniczyła się (naciskana przez koła finansowe) do intensywnych zabiegów w Waszyngtonie i Colón, by Panama wzięła na siebie część długów Kolumbii, od której się oderwała.

O nowatorskie wnioski trudno w rozdziale III, poświęconym sporowi politycznemu nad kwestią delimitacji granicy amerykańsko-kanadyjskiej (pomiędzy Alaską a Jukonem). Trudno jednak mieć o to pretensje do autora, który kwerendę w archiwach brytyjskich i tu przeprowadził bardzo sumiennie. Aliści potwierdziła ona tylko to, co wiemy skądinąd: że wobec twardego stanowiska Roosevelta Londyn uznał w tej sprawie za priorytet zachowanie przyjaźni z Waszyngtonem, Ottawy słuchając tylko na tyle, by nie zrobić sobie wroga z własnego dominium. W dodatku niedostatek dokumentów dla kluczowego września 1902 r. (gdy obradował trybunał arbitrażowy w tej sprawie) nie pozwolił Damskiemu na zrekonstruowanie przemian, jakim w toku negocjacji podlegało stanowisko brytyjskie: autor czyni prawdopodobną sugestię, że brak ten jest wywołany głównie ustnym charakterem tajnych rozmów Brytyjczyków z Amerykanami na omawiany temat. Większe zainteresowanie wzbudzają jego uwagi na temat działań Roosevelta, który mimo groźby zajęcia spornego terytorium w razie niekorzystnego dla USA werdyktu trybunału lub przeciągania się jego prac ostatecznie wolał nie stawiać sprawy na ostrzu noża – kryzys w stosunkach z Albionem byłby nawet z jego perspektywy trochę zbyt wysoką ceną za skrawki wybrzeża Jukonu – a przedtem zajął zniuansowaną postawę wobec sygnałów o burzeniu się amerykańskich poszukiwaczy złota w rejonie Klondike, wcale nie przyznając z góry racji rodakom. Tyle że ze względu na charakter wykorzystanych źródeł Damski nie ma jak postawić w tej kwestii kropki nad i. Z tego samego względu proszą się o pogłębienie jego uwagi na temat wewnątrzpolitycznego kontekstu poczynań prezydenta.

W obszernym rozdziale IV autor przedstawia wnikliwie brytyjskie stanowisko wobec zaogniającego się w związku ze sporami o wpływy w Mandżurii i Korei konfliktu rosyjsko-japońskiego i nieudane próby, by skłonić Waszyngton do bardziej stanowczej reakcji na apetyty Petersburga. Damski udowadnia, że po pierwsze ani Roosevelt, ani społeczeństwo amerykańskie specjalnie nie interesowało się Dalekim Wschodem, mając bliższe problemy na głowie (np. sprawę Kanału Panamskiego), a po drugie, zależało im głównie na zabezpieczeniu interesów handlowych USA w tym regionie. Ponieważ państwo carów akurat w tej dziedzinie było gotowe iść Amerykanom na rękę, Stany Zjednoczone uaktywniły się politycznie dopiero po wybuchu wojny. Miało to i swoje plusy: nie będąc skłócone z żadną z walczących stron, nadawały się niezłe na mediatora. Z drobniejszych kwestii autor udokumentowuje m.in. brak profesjonalizmu dyplomacji USA wobec Chin oraz umizgi Londynu do Petersburga w przededniu wojny (wobec niechęci Waszyngtonu do współdziałania z kimkolwiek), aczkolwiek tu kwerenda archiwalna potwierdza tylko znane już fakty.

Stuttgart 1992, która podpowiedziałyby Damskiemu pewne tropy m.in. odnośnie do wiarygodności wspomnianej tu relacji Roosevelta.

Rozdział V zawiera omówienie reakcji USA na nawiązanie porozumienia Londynu i Paryża oraz będący pośrednio tego pokłosiem pierwszy kryzys marokański zakończony konferencją w Algeciras. Autor dowodzi, że Waszyngton sojuszem brytyjsko-francuskim po prostu się nie przejął – właściwie w żaden sposób nie wpływało to na jego plany ani interesy. Nie obchodziło go również Maroko, dopóki toporna dyplomacja niemiecka nie spróbowała wciągnąć Roosevelta w sprawę, licząc, że wywrze on wpływ na Londyn, by ten nie popierał pretensji Paryża do wpływów w Fezie, i w efekcie rozbije potencjalnie groźny dla Berlina sojusz. Gdyby udało się przy okazji, podnosząc hasła niepodległości sułtanatu, zwiększyć w nim wpływy Rzeszy – tym lepiej.

Trudno właściwie pojąć, na co liczyli w tej kwestii sternicy niemieckiej polityki zagranicznej – może na sentyment USA wobec Maroka, które uznało ich niepodległość jako pierwszy kraj w dziejach? W każdym razie zawiedli się: Roosevelt uważał większość Marokańczyków za dzikusów, których sprawy wręcz powinni prowadzić Europejczycy, a poza tym nie zamierzał wtrącać się w sprawy Londynu, choć uważał, że niechęć Albionu wobec Berlina także odpowiada za obecne przesilenie. Nie afiszował się jednak z tymi nastrojami wobec Niemców – stąd ich zadowolenie, że USA będą uczestnikiem konferencji w Algeciras. Damski precyzyjnie odtwarza tę misterną grę dyplomatyczną (choć, jak zwykle, brak kwerendy w archiwach niemieckich jest odczuwalny), podobnie jak działania amerykańskie na samej konferencji. Podkreśla tu, iż propozycję Roosevelta w negocjacjach, sugerującą mieszane francusko-hispańskie kadry oficerskie w policji wszystkich portów Maroka, trudno wyjaśnić: powodowałyby one spory kompetencyjne Paryża z Madrytem i jeśli prezydent USA nie dostrzegał tego, przekonany, iż taki pomysł zapobiegnie podziałowi Maroka na strefy wpływów obu państw, rzecz dowodziłaby jego „wyjątkowej naiwności” (s. 206). Być może to zbyt daleko idąca supozycja, zastanawiam się jednak, czy rzecz nie mogła być swoistą, zawołowaną odpowiedzią na zmianę polityki francuskiej po upadku rządu Théophile’a Delcass’a, którego następcy, choć nadal nie zamierzali anektować Maroka, starali się na potrzeby polityki wewnętrznej stwarzać wrażenie, że są gotowi posunąć się w naruszaniu suwerenności sułtanatu znacznie dalej niż przedtem³. A to niekoniecznie musiało budzić entuzjazm Waszyngtonu.

W rozdziale VI autor opisuje amerykański i brytyjski udział w drugiej konferencji haskiej. Przedstawiając debaty nad kolejnymi istotnymi postulatami obu mocarstw, autor pokazuje, iż nie myślały one współpracować ze sobą, choć zwłaszcza Londyn był przekonany o takiej możliwości (i to do tego stopnia, że jego delegat na konferencję w ogóle nie otrzymał instrukcji, co robić, gdyby reprezentant USA zajmował inne stanowisko niż on). Ukazuje również niespójność działań jednego i drugiego, wynikającą m.in. ze sporów na linii premier – Foreign Office (Brytyjczycy) i prezydent – sekretarz stanu – delegat w Hadze (Amerykanie). Króciutki i ostatni rozdział VII koncentruje się na dwóch innych problemach, jakie pojawiły się pomiędzy „anglosaskimi kuzynami” w ostatnich latach rządów Roosevelta: sporze o segregację rasową w szkołach kalifornijskich, która wywołała irytację sprzymierzonej z Albionem Japonii, oraz o łowiska Nowej Fundlandii, do których tamtejsze władze chciały utrudnić dostęp rybakom z USA. Co do pierwszej sprawy, nie przełożyła się ona na specjalne zadrażnienia pomiędzy Waszyngtonem a Londynem, choćby dlatego że sam prezydent sprzeciwiał się oddzielaniu dzieci japońskich od innych; druga nie była gardłowa z punktu widzenia żadnej z tych stolic.

³ Zob. E. Burke III, *Prelude to Protectorate in Morocco. Precolonial Protest and Resistance, 1860–1912*, Chicago–London 1976, s. 77, 88.

Na pochwałę zasługują zamieszczone w aneksie noty biograficzne ważniejszych polityków brytyjskich i amerykańskich pojawiających się na kartach książki, ładnie opracowane i z dołączonymi zdjęciami. Gorsze wrażenie robią reprodukcje czterech map z epoki, nie tylko całkiem zbędne (może poza ostatnią, obrazującą spór graniczny w rejonie Alaski), ale i złej jakości. Szczytem wszystkiego jest mapa 3 przedstawiająca Indie Zachodnie, na której nawet z lupą nie sposób odczytać nazwy niczego mniejszego od Jukatano.

Wskazywanie niedociągnięć, jakie udało mi się znaleźć w recenzowanej pracy, rozpocznę od stwierdzenia, że nie znam definicji Azji Środkowej obejmującej Persję (s. 29). Nie jest prawdą, że w 1895 r. „w maju Brytyjczycy przeprowadzili blokadę nikaraguańskiego portu Corint [właśc. Corinto], interweniując tym samym w obronie życia swego konsula i innych poddanych” (s. 33). W rzeczywistości szło o to, że Nikaragua wydalila ze świeżo anektowanego Wybrzeża Moskitów grupę Brytyjczyków (w tym konsula), oskarżając ich, jak się zdaje słusznie, o kontakty z wrogami prezydenta Joségo Santosa Zelayi. Za to upokorzenie Londyn zażądał 15 tys. funtów rekompensaty, a że Zelaya odmówił, postanowiono do czasu uiszczenia tej sumy zająć jedno z portowych miast jego kraju.

Wspomniana przez autora kontrowersja co do rozmiarów kontyngentu brytyjskiego zwalczającego „powstanie bokserów” (s. 47) w rzeczywistości nie istnieje. Damski mylnie zestawił ze sobą, biorąc je za wyraz odmiennych stanowisk w historiografii, dwie różne liczby: ok. 3 tys. żołnierzy pod flagą brytyjską (zresztą głównie Indusów) brało udział w ekspedycji, która w sierpniu 1900 r. zdobyła Pekin, 10 tys. sięgnęła zaś ogólna liczebność poddanych królowej Wiktorii zaangażowanych w tłumienie powstania.

Przykrym nonsensem jest twierdzenie, jakoby wenezuelski prezydent Cipriano Castro (1899–1908) był „hodowcą bydła bez żadnego doświadczenia politycznego, impulsywnym, nieokrzesanym analfabeta” (s. 64). W rzeczywistości faktycznie zbił on fortunę na hodowli, ale był też w różnych okresach praktykującym prawnikiem, wydawcą gazety, a w polityce m.in. posłem oraz gubernatorem rodzinnego stanu Táchira. W tym wypadku Damski dał się złapać w pułapkę skrajnie nieprzychylnych temu politykowi źródeł angloamerykańskich, której mógłby uniknąć sięgając po obowiązkową dla badacza relacji USA z Wenezuelą pracę Judith Ewell⁴.

I wreszcie dwie drobne wpadki przynosi strona 132. Za oczywiste przeoczenie należy uznać twierdzenie, że podczas „powstania bokserów” Rosja była jedynym interwentem posiadającym granicę lądową z Chinami: a brytyjska Birma, a Indochiny Francuskie? Autor przepisał skądś z błędem, że chiński dygnitarz Li Hongzhang był pod koniec życia „ministrem Beyang”; chodzi o stanowisko Ministra Oceanu Północnego (*Beiyang*), dające odpowiedzialność za handel zamorski i pewne kompetencje dyplomatyczne wobec potencjalnych partnerów w tym zakresie.

Do tego dochodzą fragmenty, które trudno zakwalifikować jako błędne *sensu stricto*, jednak wymagają naświetlenia szerszego kontekstu albo po prostu użycia w nich innych sformułowań:

1) Nieściśle jest stwierdzenie ze strony 36, iż wspomniany już kryzys wenezuelski w 1895 r. (szło o spór graniczny pomiędzy Wenezuelą a Gujaną Brytyjską, z kontrolą nad handlem na Orinoko i kopalniami złota w tle) zakończyło wytyczenie granicy podczas rozmów ambasadora brytyjskiego w Waszyngtonie Juliana Pauncefote'a z sekretarzem stanu USA Richardem Olneyem w 1896 r., którą to granicę „potwierdził”

⁴ J. Ewell, *Venezuela and the United States. From Monroe's Hemisphere to Petroleum's Empire*, Athens (Georgia) 1996, s. 98–100; zob. też: eadem, *Venezuela. A Century of Change*, Stanford 1984, s. 38.

trzy lata później Trybunał Arbitrażowy. W rzeczywistości granicę ustalił Trybunał, zaś zażegnanie kryzysu poprzez owe rozmowy polegało na zgodzie Londynu, by go powołać (*nota bene* „wenezuelskim” delegatem w tym ciele był Melville Fuller, prezes Sądu Najwyższego USA). Nie zaszkodziłoby też dodać w tekście wzmianki, że prócz głównego powodu wmieszania się USA w ten spór – chęci zaznaczenia swej pozycji w zachodniej hemisferze na zasadzie „nic o nas bez nas” – Waszyngton pragnął też osiągnąć cele polityczne w samej Wenezueli, mianowicie zmusić ją do podpisania traktatu handlowego, co się zresztą nie udało. Przynajmniej w przypisie należałoby wreszcie zasygnalizować mocne i idące w poprzek podziałów partyjnych spory, które dotknęły wówczas społeczeństwo amerykańskie, nie całkiem przekonane, czy jakaś Wenezuela warta jest choćby pośredniego zagrożenia Londynowi konfliktem. Wszak (choć i tu obywatele USA byli podzieleni) w równoległej kontrowersji wokół wspomnianego Corinto Waszyngton dał Zelayi do zrozumienia, że ma sam sobie radzić – choćby i miał rację, nie nadeptuje się w tak prowokacyjny sposób brytyjskiemu lwu na ogon⁵.

2) O ile negocjacje międzypaństwowe autor relacjonuje niezwykle drobiazgowo i rzetelnie, przy opisie poglądów poszczególnych polityków (a bywa, że i społeczeństw) niekiedy zdarza mu się – by użyć określenia powstałego w kręgu nauki anglojęzycznej – *cherry picking*. Pozwolę sobie pokazać to na przykładzie. Na stronie 58 Damski słusznie stwierdzając, iż Theodore Roosevelt największego zagrożenia z zewnątrz upatrywał w kajzerowskich Niemczech, pisze następnie tak: „Przewidywał jednak, że przyszłość będzie należeć do ras anglojęzycznej i słowiańskiej (rosyjskiej). W przeświadczeniu tym nie był jednak konsekwentny. Najprawdopodobniej była to jedynie figura retoryczna, służąca pozyskaniu zaufania korespondentów brytyjskich, dla których zagrożenie rosyjskie było w owym czasie czymś zupełnie realnym”. Pierwsze i drugie zdanie opatrzone przypisami odsyłającymi do dwóch listów Roosevelta z 1897 i 1898 r.; adresem jednego z nich jest angielski dyplomata (i bliski przyjaciel nadawcy) Cecil Spring-Rice, stąd uwaga o „brytyjskich korespondentach”. Ale Roosevelt wypowiadał się o Rosji tak często i obszernie (zarówno publicznie, jak i prywatnie), że nie uchodzi charakteryzować jego postawy wobec tego kraju na podstawie dwóch wczesnych listów. W dodatku wcale nie napisał on w nich tego, co twierdzi Damski. Roosevelt do Spring-Rice’a stwierdzał: „Prawdopodobnie przyjdzie w XX wieku taki czas, że ludy anglojęzyczne staną się nieruchawe [*stationary*], gdy tymczasem Słowianie jak dotąd nie wykazują oznak takiej tendencji, a choć mogą ją w przyszłości wykazać i z pewnością dojdzie do tego w przyszłym wieku, bez wątplenia wygląda na to, że pobiją nas w zakresie dietności [dosłownie w wojnie na kołyski – *warfare of cradle*]”. Jednakże, dodawał przyszły prezydent, „anglojęzyczne ludy [*peoples*]” wciąż dysponują rozległymi przestrzeniami do kolonizacji (Dziki Zachód, duże połacie Australii, może i część Afryki), a „trzeba pamiętać, że ekstremalny przyrost naturalny sam w sobie nie implikuje ani trochę wyższości społecznej”, *summa summarum* nie wiadomo więc, co przyszłość przyniesie. Natomiast drugi list, skierowany przez Roosevelta do pewnego rodaka, wyraża po prostu przekonanie, iż USA nie grozi wojna z Rosją, prędzej już – z Niemcami, bo to im mogą przyjść do głowy podboje w Ameryce (Południowej)⁶.

⁵ Zob. D.M. Pletcher, *The Diplomacy of Trade and Investment. American Economic Expansion in the Hemisphere, 1865–1900*, Columbia 1998, s. 294, 318–321.

⁶ *The Letters of Theodore Roosevelt*, vol. I: *The Years of Preparation, 1868–1898*, ed. E.E. Morison, Cambridge 1951, s. 620–621 (Roosevelt do Cecila Spring-Rice’a, 29 V 1897); ibidem, Roosevelt do Francisa Crugera Moore’a, 5 II 1898, s. 768–769.

Gdzież tu niekonsekwencja? Wszak w innym, powszechnie cytowanym liście do Spring-Rice'a z tego samego okresu przyszedł wykład jasno: „ludzie, którzy mają najmniej powodów do obaw przed Rosjanami, to ci, którzy znają angielski. Mogą opanować kontynent europejski, ale nie mogą tknąć ani pańskiego, ani mojego ludu, chyba że w Indiach”. Z pewnością też Roosevelt nie naginał swych poglądów do narodowości tego akurat rozmówcy, bo ów list zawiera jego najbardziej wielopłaszczyznową w tym okresie analizę położenia państwa rosyjskiego i Rosjan. Pisał tam m.in., że państwo carów, zamiast podbijać pół świata, równie dobrze może się zawalić od środka z racji dławienia przez władze wszelkich poglądów liberalnych, co przyniosłoby „czerwony terror, przy którym zblednie Rewolucja Francuska”⁷. Oczywiście, wszystko to wyraża poglądy Roosevelta z czasów przed zdobyciem prezydentury; później podlegały one różnym zmianom. Mogę zrozumieć, że Damski nie chciał się zagłębiać w te kwestie, pisząc pracę na nieco inny temat, ale w takim razie po co owe generalizacje?

3) Tych, którzy nie znają omawianej sprawy, może zdezorientować sformułowanie ze strony 98. Damski pisze tam, że w toczonym w USA sporze zwolenników „panamskiej” i „nikaraguańskiej” wersji kanału transoceanicznego ci pierwsi wykorzystali jako argument wybuch w maju 1902 r. wulkanu Montagne Pelée na Martynice, „choć nie stanowił on żadnego zagrożenia dla Managu”. Podnoszono wszak nie zagrożenie ze strony tego konkretnego wulkanu, tylko fakt, że w przeciwieństwie do Panamy Nikaragua jest obszarem aktywnym sejsmicznie.

4) Pisząc na stronach 258–259 o wysłaniu pod koniec rządów Roosevelta floty USA w rejs dookoła świata, autor nadmienia m.in. o entuzjazmie Edwarda VII wobec tej demonstracji siły Wuja Sama, ale nie o istotniejszym chyba fakcie, że jednostki amerykańskie były podczas swej eskapady zaopatrywane przez brytyjskie okręty.

Kilka cierpkich słów należy skierować poza tym do korektora, który pozostawił niejedną irytującą literówkę, zwłaszcza w nazwach geograficznych. Chochlik drukarski szczególnie aktywnie udzielał się w rozdziałach IV i V. O ile łatwo się domyślić, co zjadł on na stronie 229 („salon jego [lorda Reaya] żony w Londynie był jednym z ulubionych spotkań dyplomatów”), daleko trudniejsze jest to w przypadku strony 201, gdzie Roosevelt narzeka na ambasadora brytyjskiego: „jest bezcelowe uczynić wartościowej postaci z kogoś takiego jak rozlazły i pocziwy sir Mortimer [Durand]”.

Wszystkie te zarzuty nie zmieniają mojej pozytywnej oceny książki Przemysława P. Damskiego – dogłębnej analitycznie, dość dopracowanej stylistycznie i bardzo przydatnej badaczom ówczesnych dziejów Albionu czy USA. Z pewnością nie omieszkać sięgnąć po jego kolejną pracę – mam nadzieję, że z równie udaną okładką, bo co do treści nie mam większych obaw.

Tomasz Flasiński
Warszawa

⁷ Ibidem, Roosevelt do Spring-Rice'a, 13 VIII 1897, s. 644–649. Z innych istotnych w tym kontekście twierdzeń, które znajdziemy, wertując ów zbiór, można przywołać i takie: „Rosja i – z europejskich potęg – tylko Rosja była wobec nas konsekwentnie przyjazna w przeszłości. Bez dwóch zdań owa przyjacielskość brała się niemal wyłącznie z tego, że widzieli w niej korzyść, ale tym nie mam powodu zawracać sobie głowy” (ibidem, Roosevelt do Charlesa Arthura Moore'a, 14 II 1898, s. 772).

Tomasz Pudłocki, *Ambasadorzy idei. Wkład intelektualistów w promowanie pozytywnego wizerunku Polski w Wielkiej Brytanii w latach 1918–1939*, Kraków 2015, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, ss. 382

W myśl znanego *bon motu* Ottona von Bismarcka polityka jest sztuką możliwego – możliwe jest z kolei to, co da się wyobrazić¹. Polska służba dyplomatyczna w dwudziestoleciu międzywojennym zdawała sobie generalnie sprawę z niekorzystnego przekładania miejsca Rzeczypospolitej w brytyjskiej wyobraźni politycznej na praktykę obustronnych stosunków². Ostatnio krajowy rynek wydawniczy wzbogacił się o kilka prac, które mocno akcentują wpływ tych uwarunkowań na kształtowanie się linii politycznej Londynu względem Polski w tym okresie czy już podczas II wojny światowej³. Niemniej trudno nie odnieść wrażenia, że dotychczasowa, obfita literatura przedmiotu, nie ignorując co prawda uwarunkowań mentalnych, bierze pod lupę stosunki polsko-brytyjskie przede wszystkim w aspekcie politycznym, gospodarczym i wojskowym. Ogłoszoną dwa lata temu drukiem rozprawę Tomasza Pudłockiego – *Ambasadorzy idei. Wkład intelektualistów w promowanie pozytywnego wizerunku Polski w Wielkiej Brytanii w latach 1918–1939* – można uznać za próbę przynajmniej częściowego wypełnienia tej luki.

Związany z Uniwersytetem Jagiellońskim historyk może się pochwalić znacznym dorobkiem naukowym. W internetowym katalogu Biblioteki Narodowej znajduje się 65 odniesień do tekstów pod jego nazwiskiem⁴. Interesuje się nie tylko historią kultury i nauki w XIX w., ale także intelektualnymi związkami polsko-anglosaskimi, co czytelnik może łatwo zweryfikować w bibliografii książki, gdzie widnieje kilka artykułów autora, które można potraktować w kategorii przyczynków do właściwego tematu monografii. Tomasz Pudłocki nie wkraczał więc na teren badawczy, który byłby dla niego dotychczas nieznany.

Licząca 382 strony monografia powstała w oparciu o szeroko zakrojone studia archiwalne. Autor wykorzystał materiały zgromadzone w Archiwum Akt Nowych (przede wszystkim zespoły: Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ambasada RP w Londynie), Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, Archiwum PAN w Warszawie i jego Oddziale w Poznaniu, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (akta Senatu Akademickiego UJ 1849–1939 i akta Wydziału Filozoficznego UJ 1849–1945), Archiwum Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Dziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece PAU w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Archiwum Kościuszkowskim w Nowym Jorku,

¹ L. Moczulski, *Przerwane powstanie polskie 1914*, Warszawa 2010, s. 433.

² Zob. np.: M. Nowak-Kiełbikowa, *Konstanty Skirmunt. Polityk i dyplomata*, Warszawa 1998, s. 264–265.

³ Zob.: J. Tebinka, „Wielka Brytania dotrzyma lojalnie swojego słowa”. *Winston S. Churchill a Polska*, Warszawa 2013; A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement*, Kraków 2015. Ze starszej historiografii warto przynajmniej zwrócić uwagę na książkę Jacka Tebinki (*Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939–1945*, Warszawa 1998) czy jeden z artykułów Anny Ciencialy (*Nastawienie Austena Chamberlaina do Polski w latach 1924–1933*, w: *Polska – Niemcy – Europa. Studia z dziejów myśli politycznej i stosunków międzynarodowych*, red. A. Czubiński, Poznań 1997).

⁴ Stan na 27 I 2016.

Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie i Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Ważne okazały się również sieci zarzucone w zbiorach udostępnianych przez Archiwum Obwodowe we Lwowie czy przez anglosaskie instytucje (łącznie 13), zwłaszcza przez Boston College John J. Burns Library czy różne placówki przechowujące archiwalia Uniwersytetu Londyńskiego.

Istotną podstawą omawianej książki stał się obszerny wybór prasy, obejmujący tytuły polskie i anglojęzyczne, a uzupełnienie stanowiły inne źródła publikowane: m.in. wydawnictwa urzędowe, ówczesna literatura podróżnicza i publicystyczna, korespondencja czy wspomnienia. Autor odwołał się również do własnych rozmów przeprowadzonych z Joanną Tarnawską, córką Władysława Tarnawskiego (prof. anglistyki Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie; związany z Narodową Demokracją). Lista opracowań i artykułów wypunktowanych w bibliografii zamyka się na trzynastu stronach. Książka opatrzona jest streszczeniem, indeksem osobowym oraz – co niestety dziś coraz rzadziej można uświadczyć – indeksem nazw geograficznych. Całość wieńczy wklejka z fotografiami bohaterów pracy.

Najważniejszym celem książki wyłożonym przez Pudłockiego na wstępie było „przyjrzenie się formom polskiej polityki wizerunkowej na obszarze Wielkiej Brytanii” (s. 18) przez pryzmat działalności polskich i brytyjskich intelektualistów. Wzajemne zależności między urzędnikami polskiej placówki dyplomatycznej a przedstawicielami nauki i dziennikarstwa, ich motywacje, organizacja polskiego lobbingu, miejsce wybranych intelektualistów w nauce brytyjskiej, cechy, które umożliwiały im zaistnienie w tej sferze w latach 1918–1939, skutki połączenia nauki i polityki dla ich dalszej kariery, próby docierania do odbiorców i sam odbiór tych prób – wszystko to zalicza się do pytań badawczych monografii. O autorze dobrze świadczy interdyscyplinarne spojrzenie na badany problem. Jak wyjaśnił: „Przyjmując założenia metodologiczne Emila Durkheima określające, że przy badaniu świadomości zbiorowej badamy uwarunkowania społeczne, w których kształtowana jest pamięć grup i społeczeństw, próbowałem przyjrzeć się wizerunkowi Polski i Polaków w wybranych publikacjach, a także mechanizmom, jakie wpływały na ukształtowanie się takich, a nie innych obrazów mieszkańców II Rzeczypospolitej wśród Brytyjczyków” (s. 19). Pudłocki odwołał się poza tym do takich klasyków socjologii, jak Maurice Halbwachs czy Pierre Bourdieu. Autor zdecydował się też wykorzystać wypowiedzi intelektualistów amerykańskich – często bowiem funkcjonowali oni również w brytyjskim obiegu informacji.

Na potrzeby swojej pracy Pudłocki zdefiniował politykę wizerunkową jako „różne formy działalności na rzecz dobrego obrazu kraju poza jego granicami” (s. 22), „intelektualistów” – za Józefem Chałasińskim – scharakteryzował jako „twórców kultury naukowej i inteligencję” (s. 20), wyłączając ze swoich rozważań pracę artystów. Jest to o tyle uzasadnione, że światy nauki i polityki w dwudziestoleciu międzywojennym niejednokrotnie się przenikały, a – mimo pewnych tradycji w polsko-brytyjskich stosunkach kulturalnych – poziom zorientowania się społeczeństwa brytyjskiego w sprawach Europy Środkowo-Wschodniej był wyjątkowo niski. Tym bardziej, jak zaznaczył Pudłocki, polska służba dyplomatyczna w Zjednoczonym Królestwie, narażona na działanie w trudnych uwarunkowaniach (zwłaszcza przy odnoszącej sukcesy antyniemieckiej propagandzie rewizjonistycznej), była zainteresowana korzystaniem z wiedzy i osobowości intelektualistów na rzecz promocji odrodzonej Rzeczypospolitej. Sądzę, że można by w tym wypadku mówić o pewnego rodzaju sprzężeniu zwrotnym. Wacław Borowy wspominał, że Skirmunt i jego najbliżsi współpracownicy „interesowali

się związkami Polski z Anglią – każdy w innym okresie”⁵. Polscy dyplomaci, których obowiązek rzucił nad Tamizę, byli gruntownie wykształconymi ludźmi, absolwentami prestiżowych uczelni, znającymi języki obce⁶ – naturalną koleją rzeczy zwracali się więc do środowiska zdolnego do propagowania pożądanego wizerunku Rzeczypospolitej.

Wyszczególnione w tytule ramy chronologiczne książki są jasne i nie budzą wątpliwości. Studium obejmuje wstęp, zakończenie i pięć głównych rozdziałów podzielonych z kolei na mniejsze części. Zastosowany przez Pudłockiego układ problemowy narracji wydaje się uzasadniony i choć sprzyja niwelowaniu powtórzeń, to nie zawsze udało się ich uniknąć. Przykładowo dwukrotnie wspomina się o znajomości propolsko nastawionego pisarza Hilairego Belloc’a z Romanem Dmowskim (s. 172–173, 223) czy o okolicznościach nawiązania kontaktu Wacława Borowego z tłumaczką Marią Słomczanką (s. 111, 256). Autor nieraz podawał wiele szczegółowych informacji z życiorysów mniej lub bardziej znanych, a czasami niemal zupełnie zapomnianych, intelektualistów polskich i anglosaskich, co dobrze świadczy o jego dociekliwości i jest wartościowe poznawczo. Można by rzec, że otrzymujemy dwie książki w jednej – szczegółowy informator i analityczną monografię. Paradoksalnie ta zaleta staje się momentami wadą. Nadmierne rozbudowanie przypisów utrudnia płynność lektury – szczęśliwie zasadniczo nie cierpi na tym syntetyczność ujęcia, zwłaszcza że Pudłocki podsumowywał zwięźle każdy rozdział, pozwalając złapać czytelnikowi oddech i spojrzeć na omawiane problemy z szerszej perspektywy. Niemniej zastanawiam się, czy dobrym rozwiązaniem nie byłoby umieszczenie dodatkowego aneksu zawierającego wątki z biografii najważniejszych bohaterów książki. Po pierwsze, uporządkowałoby to nagromadzenie szczegółowej wiedzy zawartej na kartach monografii (jak np. wyliczenie tekstów Juliana Krzyżanowskiego opublikowanych na łamach „The Slavonic Review” – przypis nr 126, s. 246). Po drugie, przydałoby narracji większego dynamizmu i jasności. W tym miejscu wypada też wskazać na niekonsekwencję w przytaczaniu obcojęzycznych źródeł. Najczęściej są one podawane bezpośrednio, zdarza się jednak, że autor umieszczał oryginalne brzmienie w tekście głównym, a własne tłumaczenie w przypisie (s. 40–41, 157–158) lub jedynie własne tłumaczenie (s. 232). Praca została napisana poprawnie pod względem formalnym, choć z recenzenckiego obowiązku odnotujemy niewielkiej zresztą wagi uchybienia: przypisy nr 142 na s. 299 i nr 173 na s. 305 nie są skonstruowane zgodnie z wymogami sztuki, w przypisie nr 20 na s. 224 Autor podał niewłaściwy adres bibliograficzny artykułu o Aleksandrze Lednickim⁷.

W rozdziale I Pudłocki zajął się postrzeganiem Polski w Wielkiej Brytanii w latach 1918–1939, opierając się na ówczesnej publicystyce i wybranych przykładach źródłowych. Dla historyków badających ten okres nie jest oczywiście tajemnicą daleko idąca ignorancja społeczeństwa brytyjskiego w problemach polskich, co stanowiło m.in. pochodną peryferyjności obszaru Europy Środkowo-Wschodniej dla polityki Londynu. Z punktu widzenia Polski ważne było również co innego: u genezy polityki ustępstw

⁵ W. Borowy, *Anglo-Polonica. Wiadomości o niedokończonych pracy i zniszczonych materiałach*, Warszawa 1947, s. 2.

⁶ K. Kania, *Wielka Brytania 1918–1939 w świetle polskich źródeł dyplomatycznych*, Toruń 2007, s. 226.

⁷ Powinno być: P. Milukow, *Aleksander Lednicki jako rzecznik polsko-rosyjskiego porozumienia. Dzieło angielskie o Górnym Śląsku*, „Przegląd Współczesny” R. XVIII, 1939, t. LIX, nr 203, s. 25–71.

z lat trzydziestych leżało ukształtowane w czasie konferencji paryskiej przeświadczenie, że Niemcy zostały zbyt mocno ukarane. Warto pamiętać, że do marca 1939 r. istotne postulaty niemieckiego rewizjonizmu – rewindykacja Gdańska, Pomorza i Górnego Śląska – były akceptowane również przez liberalnych i lewicowych publicystów brytyjskich⁸. Oczywiście, jak czytamy w książce, efektywność propagandy niemieckiej – dysponującej przy tym znacznie wyższymi środkami finansowymi – stanowiła problem ważny, ale nie jedyny. Na wizerunku Polski odbijały się zajmujące społeczeństwo brytyjskie kłopoty z mniejszościami narodowymi, a kłopoty te – zwłaszcza w wypadku mniejszości niemieckiej, żydowskiej i ukraińskiej – znajdowały najczęściej wyjątkowo jednostronne naświetlenie w tamtejszej prasie. Jak skonstatował Pudłocki: „Jeżeli już cokolwiek wiedziano o Polsce, to była ona postrzegana jako kraj o małym znaczeniu dla gospodarki światowej, stosunkowo biedny i nieliczący się zbyt w polityce międzynarodowej, posiadający niestabilny rząd i granice wywołujące nieustanne turbulencje w relacjach między wielkimi mocarstwami; kraj o dużych problemach z mniejszościami narodowymi i przez to zamieszkiwany przez ludzi mało tolerancyjnych” (s. 46). Nie są to oczywiście ustalenia, które generalnie pozostają badaczom nieznane. Należy jednak podkreślić, że autorowi udało się pogłębić i uzupełnić ten obraz przez wprowadzenie do obiegu naukowego wielu interesujących źródeł.

Jak dowodził Pudłocki, polskie starania o zmianę niekorzystnego wizerunku trafiały nieraz w próżnię przez własne błędy: nieumiejętność wypracowania spójnej polityki wobec mniejszości narodowych, pewna niestabilność polityki zagranicznej w początkowych latach II Rzeczypospolitej czy niedostateczne zorientowanie się pracowników polskiej placówki w jej wytycznych. Swoją drogą autor poszedł tu niejako śladem jednego z głównych bohaterów swojej książki – wybitnego anglisty Romana Dyboskiego, który w broszurze *Czego nas uczy Anglja?*, pisał: „*Nobody knows the Polish policy* – «nikt nie zna polityki polskiej» – powiedział kiedyś niechętny nam Lloyd George: z rumieńcem wstydu przyznać przed samymi sobą musimy, że to dotąd pozostało prawdą”⁹. Podpisując się w dużej mierze pod tymi uwagami, podkreśliłbym jednak mocniej obiektywny powód niedomagań polskiej polityki zagranicznej placącej cenę przerwanej ciągłości – ostatnie poważne działania dyplomatyczne do czasów odzyskania niepodległości można wiązać z osobą Adama Jerzego Czartoryskiego¹⁰. Syntetycznie rzecz ujął Kajetan Morawski: „Podczas gdy młody Anglik, Francuz lub obywatel każdego innego kraju, który nieprzerwanie zażywał niepodległości, obierał karierę dyplomatyczną, my zgłaszaliśmy się w r. 1918 do służby zagranicznej”¹¹.

Pudłocki zastanawiając się nad wpływem medialnego wizerunku Polski na politykę Wielkiej Brytanii, skłonił się do wniosku, że zmiana podejścia Londynu względem Warszawy była „wypadkową przede wszystkim naczelnych wytycznych przyświecających Foreign Office – potrzebie utrzymania pokoju i równowagi sił, które były coraz śmielej naruszane przez hitlerowskie Niemcy i ich głównych sojuszników, tj. faszystowskie Włochy” (s. 39). Bez tego założenia nie da się jego zdaniem zrozumieć

⁸ A.M. Cienciała, *Problem niemiecki w świetle polityki mocarstw zachodnich wobec Wolnego Miasta Gdańska w latach 1919–1939*, „*Studia Historica Slavo-Germanica*” 1972, t. I, s. 93–95.

⁹ R. Dyboski, *Czego nas uczy Anglja?*, Lwów 1924, s. 38.

¹⁰ M. Kornat, *Idee i podstawy polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej*, w: M. Kornat, W. Materski, *Między pokojem a wojną. Szkice o dyplomacji polskiej lat 1918–1945*, Warszawa 2015, s. 11.

¹¹ K. Morawski, *Dziennik ambasadora Raczyńskiego*, „*Wiadomości*” 1960, nr 40 (757), s. 1.

ewolucji nastawienia decydentów brytyjskiej polityki zagranicznej wobec Polski. Nieco dalej dopowiadał, że podpisanie polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy spotkało się w części prasy brytyjskiej z przychylnymi komentarzami (s. 49). Te dwie sprawy trzeba jednak rozpatrywać łącznie. Edward Raczyński w zeznaniu przed komisją Winiarskiego przytaczał obrazową anegdotę, opisującą postrzeganie Polski przez Wielką Brytanię w drugiej połowie lat trzydziestych: „Przypominam sobie z tych czasów charakterystyczną karykaturę zamieszczoną w którymś z pism angielskich, a przedstawiającą trzy podmiejskie ogródki działkowe. W jednym z nich stoi Hitler, w drugim Stalin i wygrażają sobie nawzajem pięściami przy akompaniamencie wymyślań, w środkowym zaś ogródku z napisem «Poland» Polak spokojnie pielęgnuje swój ogródek”¹². Natomiast w jednym z listów Arthura Neville’a Chamberlaina, wówczas Kanclerza Skarbu, odnoszącym się do wizyty Józefa Becka w Londynie w listopadzie 1936 r., czytamy: „[...] I believe Beck is sincerely anxious to avoid getting tied with either of his neighbours & he looks to us to help him to preserve his independence”¹³. Oczywiście nie powinno się tych wypowiedzi przeceniać, sprawa jest bardziej skomplikowana, m.in. ze względu na kursujące w Europie Zachodniej pogłoski o tajnym porozumieniu polsko-niemieckim, z czego autor zdaje sobie rzecz jasna sprawę. Nie zmienia to faktu, że prowadzona przez Józefa Piłsudskiego i Becka polityka równowagi (jej genezy powinno się zresztą upatrywać we wcześniejszym okresie), a w jej ramach zawarcie układów o nieagresji z dwoma potężnymi sąsiadami wzmacniało pozycję Polski na mapie europejskiej¹⁴. *Last but not least* refleksję taką można zauważyć również u wspomnianego Dyboskiego, który w opublikowanej w 1934 r. broszurze stwierdzał: „Anglicy zaczynają nareszcie nabierać przeświadczenia o konsekwentnej pokojowości naszej polityki międzynarodowej; do niedawna wielu z nich uważało nas za społeczność niepoprawnych militarystycznych awanturników”¹⁵ (autor przywołał tę publikację w końcowym rozdziale, ale nie ten ustęp – s. 311).

W tej części książki zabrakło, choć traktuję to zastrzeżenie jako dyskusyjne, próby ilustracji oddziaływania zakorzenionych nawyków myślowych wśród brytyjskiej elity politycznej na kształt linii politycznej Londynu względem Warszawy. A korelacja taka przecież występowała. Oto choćby Samuel Hoare podczas posiedzenia gabinetu w najgorętszym okresie kryzysu sudeckiego użył argumentu o prześladowaniu przez stronę polską mniejszości narodowych do neglizowania jej postulatów zgłaszanych wobec Czechosłowacji¹⁶. W mojej opinii prosiłoby się o wskazanie paru takich przykładów.

Interesującym zabiegiem jest sięgnięcie przez Pudłockiego do relacji anglosaskich podróżników odwiedzających Rzeczpospolitą. Odnosi się wrażenie, że na ogół

¹² M. Kornat, *Ambasador Edward Raczyński i jego ocena „polityki równowagi”*. (Zeznanie z 21 kwietnia 1940 r. przed Komisją Winiarskiego), „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 135, s. 96.

¹³ N. Chamberlain, *The Neville Chamberlain Diary Letters. The Downing Street Years, 1934–1940*, t. IV, ed. R. Self, Aldershot 2005, s. 221.

¹⁴ M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Becka*, Gdańsk 2012, s. 310.

¹⁵ R. Dyboski, *Nastroje angielskie*, Kraków 1934, s. 11.

¹⁶ „The Home Secretary [Samuel Hoare – M.R.] said that he had very little sympathy with the claims now being put forward by Hungary and Poland. Before the war no nation had treated their Minorities worse than the Magyars and since the war none had treated their Minorities worse than Poles”. The National Archives, Kew, Cabinet Office Papers /23/95, „Cabinet Conclusion: 1. The International Situation. Central Europe: Czechoslovakia. 21 September 1938”, s. 9.

konfrontacja bezpośrednich doświadczeń filtrowanych przez pierwotną wiedzę prowadziła do bardziej korzystnego odbioru Polski, choć nieraz nisko oceniano jakość infrastruktury, higienę w miastach czy postępowanie wobec mniejszości narodowych. Autor korzystając sprawnie z zebranych materiałów, zarysował spektrum opinii anglosaskich gości o egzotycznym kraju, jaki stanowiła dla nich Polska. Wiadomo, że w wyobraźni elit brytyjskich nieraz utożsamiano etniczną granicę Rzeczypospolitej ze wschodnią uformowanego w 1815 r. Królestwa Polskiego¹⁷, dlatego moją szczególną uwagę zwróciły dwie wzmianki przytoczone w tym rozdziale. Moray McLaren był przekonany, że „polska Ukraina” powinna pozostać w granicach Rzeczypospolitej (s. 62), natomiast Arthur Goodhurt sądził, że nie da się załagodzić wewnętrznego antagonizmu polsko-litewskiego: „Historically Wilno had always been the capital of Lithuania, and the people would never rest until it was returned to their country. Someday there would be a fearful uprising and the Polish land-owners and their soldiers would be driven out” (s. 72).

Uwaga marginesowa. Moje wątpliwości budzi ocena autora, że „Niemcy, zarówno czasów Republiki Weimarskiej, jak i po dojściu Hitlera do władzy, prowadziły politykę rewizjonistyczną w temacie granicy z Polską, nieustannie poruszając kwestię Pomorza, tzw. Korytarza, rozdzielającego Niemcy właściwie od Prus Wschodnich, Wolnego Miasta Gdańska i sytuacji mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku i w Wielkopolsce” (s. 42). Owszem, ale dobrze byłoby rzecz nieco podceniować. Po zasadniczym zwrocie w stosunkach polsko-niemieckich, który dokonał się niedługo po objęciu władzy przez Hitlera, rewizjonistyczna propaganda wobec Polski uległa czasowemu stonowaniu. W marcu 1938 r. kanclerz w wywiadzie dla „Daily Mail” mówiąc, że dostęp do morza jest potrzebny wschodniemu sąsiadowi Rzeszy, dodawał: „Jest gorzką rzeczą dla nas, że ten dostęp musi być osiągnięty kosztem korytarza, przecinającego terytorium niemieckie, ale zdajemy sobie sprawę ze znaczenia, jakie on dla Polaków posiada”¹⁸.

Tytułowym problemem rozdziału II są „starania polskich służb dyplomatycznych na rzecz budowania pozytywnego wizerunku Polski w Wielkiej Brytanii”. Autor zaznaczył w swojej analizie, że poselstwo polskie, a od 1929 r. ambasada w Londynie, oprócz standardowej pracy dyplomatycznej dźwigało na swoich barkach również odpowiedzialność za akcję promocyjną wizerunku Rzeczypospolitej na Wyspach. Z wywodu Pudłockiego wynika, że prowadzona w obiektywnie trudnych warunkach praca polskiej placówki dyplomatycznej wyróżniała się bardzo dobrym przygotowaniem intelektualnym i merytorycznym. Szczególne zasługi na tym polu położyli obok kierowników poselstwa i ambasady – zwłaszcza Skirmunta i Raczyńskiego – m.in. Jan Ciechanowski, Leon Orłowski, Jan Tomaszewski, a w Biurze Prasowym – John Hunter Harley i Franciszek Bauer-Czarnomski. Gorzej pod tym względem wypadło Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które nie potrafiło wypracować skutecznego planu działań propagandowych w Wielkiej Brytanii, a także zawodziło czasami w sprawach organizacyjnych.

W realiach występującego w Zjednoczonym Królestwie mariażu polityki i nauki oraz estymy, jaką cieszyli się tam uczeni, szczególnego znaczenia nabierała kooperacja polskiej placówki dyplomatycznej z naukowcami. To w nich upatrywano dobrego pasa transmisyjnego polityki wizerunkowej: wspieranie starań wydawniczych polskich

¹⁷ J. Tebinka, *Polityka brytyjska...*, s. 11.

¹⁸ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ambasada RP w Londynie, sygn. 359, Jan Tomaszewski do MSZ (14 III 1938 r.).

intelektualistów, ściąganie ich na odczyty, współudział w międzynarodowych konferencjach naukowych – wszystko to miało stanowić klucz do poprawy obrazu Polski na Wyspach. Mimo ofiarności polskiej służby dyplomatycznej, a także rozwijających się polsko-brytyjskich kontaktów intelektualnych, daleko było do osiągnięcia na tej płaszczyźnie pożądanych rezultatów. Sytuację pogarszał fakt, że w Wielkiej Brytanii nie można było mówić o takim instytucjonalnym zapleczu dla polskiego środowiska naukowego, jakie w Stanach Zjednoczonych stanowiła Fundacja Kościuszkowska. W latach trzydziestych powstało jednak np. Towarzystwo Polsko-Angielskie, na którego dorocznych obiadach pojawiały się ważne postaci z brytyjskiej sceny politycznej (np. w 1935 r. gościem był Austen Chamberlain). Jak słusznie podkreślił autor, wyjątkowe znaczenie należy przypisać współpracy z opiniotwórczym Królewskim Instytutem Spraw Międzynarodowych. Niektórym Polakom udało się wystąpić na posiedzeniach Instytutu (np. w 1931 r. minister August Zaleski mówił o Gdańsku), ale nie zmieniło to ogólnej wymowy tendencyjnego przedstawiania spraw polskich na tym forum. Nawiazanie kontaktów z uniwersytetami i placówkami naukowo-edukacyjnymi, lobbowanie na łamach prasy i przez publikacje książkowe, wspieranie zakładania i rozwoju lektoratów języka polskiego na brytyjskich uczelniach, które drobniawczo i z podziwu godną skrupulatnością odnotował autor, wystawiają oczywiście bardzo dobre świadectwo polskiej placówce dyplomatycznej. W konkluzji rozdziału Pudłocki przypomniał po raz kolejny, że nie zawsze mogła ona liczyć na skuteczne – nawet na miarę możliwości – wsparcie warszawskiej centrali.

Autor pod koniec poprzedniego rozdziału uznał, że polscy politycy – w tym Aleksander Skrzyński, Zaleski i Beck – świadomie lub nieświadomie nie przykładali odpowiedniej miary do wartości „właściwej polityki wizerunkowej” (s. 74), a jednak w tej partii studium napisał np. o książce Skrzyńskiego *Poland and Peace* (s. 82), będącej przykładem właśnie takiej polityki. Warto chyba tę sprawę subtylizować. Profesor Marek Kornat w jednym z wywiadów dowodził, że właśnie Skrzyński z wymienionej trójki najwyraźniej dostrzegał potrzebę odpowiedniej pracy propagandowej, mniejsze znaczenie przywiązywał do niej Zaleski, najmniejsze – Beck¹⁹. Mowa tu oczywiście jedynie o bezpośrednim zaangażowaniu tych mężów stanu w taką działalność. Z drugiej strony, jeśli wierzyć wspomnieniom Władysława Pobóg-Malinowskiego, ostatni minister spraw zagranicznych II RP nie lekceważył konieczności dostosowania instrumentów propagandowych do optyki zachodnich odbiorców. Parę lat przed wojną miał dość ostro zareagować na propozycję promowania za granicą obrazów Artura Grottgera: „Grottgera? Za granicę? W dzisiejszych czasach? Nie, drogi panie! Mógłby pan wysłać tam Matejki Batorego pod Pskowem lub Grunwald. [...] Niech pan powie tym panom, co do pana wydzwanają, że niedawno właśnie Edenowi, który w Lidze Narodów głowiąć się musi nad sprawami gdańskimi, pokazałem starą gdańską monetę z godłami Rzeczypospolitej”²⁰. Wydaje mi się, że zarzut o niezrozumieniu przez szefów dyplomacji polskiej wymogów starań propagandowych można podtrzymać częściowo, w żadnym razie bezwzględnie.

Potrzebne jest jeszcze jedno dopowiedzenie. Pudłocki zauważył we wstępie, że podczas I wojny światowej „po obu stronach frontu dostrzeżono znaczenie walki

¹⁹ M. Kornat, *II RP – dyplomacja od podstaw*, rozmowę przeprowadził Mateusz Ciołkowski, <http://www.omp.org.pl/artukul.php?artukul=373> (dostęp: 23 I 2016).

²⁰ W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu (fragmenty wspomnień)*, Warszawa 1990, s. 76.

o umysły ludzkie, tworząc potężny aparat propagandowy, realizujący wytyczne płynące z centrów decyzyjnych” (s. 22). W istocie to właśnie w tym okresie można mówić o początkach nowoczesnej propagandy, która nabrała cech profesjonalnych, przekształcając się w zjawisko masowo oddziałujące na wyobraźnię społeczeństw²¹. W takim rozumieniu było to zjawisko w okresie dwudziestolecia międzywojennego stosunkowo nowe, co powinno moim zdaniem skłaniać do bardziej wyważonych ocen niedomagań polskiej służby dyplomatycznej – niezależnie od tego, że inne państwa mogły z różnych powodów odnosić na tym polu lepsze rezultaty.

Problemem innego rodzaju niż rewizjonizm niemiecki była propaganda sowiecka prowadzona w Wielkiej Brytanii. Nie wdając się w szczegóły etapów rozwoju stosunków brytyjsko-sowieckich, można powiedzieć w ogólnym rzucie, że o ile środowiska konserwatywne w dużej mierze podchodziły do Związku Sowieckiego z większym dystansem, o tyle inne było podejście środowisk lewicowych²². W każdym razie Raczyński mówił po latach Tadeuszowi Żencykowskiemu, że jedno z pism Partii Pracy otrzymywało zastrzyki finansowe z Moskwy. Stosunek laburzystów do Związku Sowieckiego opisywał natomiast następująco: „W każdym razie istniały wielkie iluzje, że – mimo wszystko, mimo okrucieństw w Rosji – to jest ta wielka, nowoczesna siła, ta demokracja ludowa, która przyniesie światu coś nowego. Ci panowie z Labour Party nie przyznawali się do takiego myślenia, bo w większości nie byli wówczas marksistami. Ale mieli słabość do bolszewików. A pieniądze brali”²³. Przypomnę też, że polska ambasada w Londynie monitorując przebieg posiedzeń Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, donosiła np. w marcu 1938 r. o dostrzegalnych wśród części elity brytyjskiej tendencjach prosowieckich²⁴. Z kart książki znika kwestia reakcji intelektualistów i polskiej służby dyplomatycznej na te wyzwania. Być może warto byłoby podjąć tę sprawę.

Kolejny rozdział zatytułowany został *Działalność brytyjskich polonofili na rzecz Polski*. Autor zajmując przedstawił czytelnikowi sylwetki Gilberta Keitha Chestertone’a, Monicy Mary Gardner, Williama Johna Rose’a i Bernarda Wilfrieda Arbutnnota Massey’a. Wszystkich łączyły sympatie propolskie, dzieliło wyrażanie ich na różnych płaszczyznach. Ta partia pracy kończy się osadzeniem tej działalności w szerszym kontekście polsko-brytyjskich powiązań intelektualnych. Pudłocki odnotował i przybliżył postaci mniej znanych brytyjskich intelektualistów zaangażowanych na rzecz Polski – przede wszystkim przez inicjatywy wydawnicze – jak Charles Sarolea, Frank H. Fortney, Harriette E. Kennedy, Henry Stevens, Bernard J. Wilden-Hart czy Vladimir Poliakoff (Rosjanin pochodzenia żydowskiego, obywatel angielski; autor ważnych publikacji o stosunkach polsko-niemieckich). Ostatni podrozdział traktuje

²¹ A.J. Leinwand, *Czerwonym młotem w orła białego. Propaganda sowiecka w wojnie z Polską 1919–1920*, Warszawa 2008, s. 10–11.

²² K. Neilson, „Pursued by a Bear”. *British Estimates of Soviet Military Strength and Anglo-Soviet Relations 1922–1939*, „Canadian Journal of History” 1993, vol. XXVIII, no. 2, s. 191.

²³ E. Raczyński, *Od Genewy do Jalty. Rozmowy radiowe [z Tadeuszem Żencykowskiem]*, Lublin–Londyn 1991, s. 22.

²⁴ AAN, Ambasada RP w Berlinie, 254, Raport Edwarda Raczyńskiego z 16 III 1938 r. („Tendencje pro-sowieckie w Anglii”). O odbiorze Związku Sowieckiego przez brytyjską opinię publiczną w latach trzydziestych XX w. traktuje częściowo praca: G. Niedhart, *Grossbritannien und die Sowjetunion: 1934–1939. Studien zur britischen Politik der Friedenssicherung zwischen den beiden Weltkriegen*, München 1972.

o polskich intelektualistach pierwszej wielkości, dobrze znanych na Wyspach, których osobowość nie zawsze niestety – czy to z powodu decyzji osobistych, czy zaniedbań władz polskich – została w pełni wykorzystana dla poprawy wizerunku Rzeczypospolitej. Byli to: Joseph Conrad, Maria Antonina Czaplicka, Bronisław Malinowski czy – o wiele mniej już rozpoznawalny – Michał Dziewicki.

Jak dowodził autor, wiele czynników przyciągało brytyjskich intelektualistów – mimo skromnych rozmiarów współpracy kulturalnej – do zainteresowania się Polską: katolicyzm (jak w przypadku Chestertone’a i Belloca), pierwsze lektury (Gardner), przyjaźnie z Polakami (Laurence Alma-Tadema), rodzinne związki z Polską (Massey), współpraca z polską placówką dyplomatyczną (Wilden-Hart). Swoją rolę odgrywały też wizyty w Polsce czy praca naukowa. I jakkolwiek sieć wzajemnych kontaktów z wielu powodów nie osiągnęła dużych, a nawet zadowalających efektów, to stopniowo działała w kierunku przełamywania niekorzystnych stereotypów o Polsce na Wyspach. Warto podkreślić, że opinie wyrażane przez przychylnych Rzeczypospolitej intelektualistów szły często w kierunku odwrotnym od dominującego w Zjednoczonym Królestwie także na płaszczyźnie politycznej. Belloc niejednokrotnie dawał wyraz przekonaniu o równoznaczności zmiany statusu terytorialnego Polski z wybuchem wojny europejskiej (s. 175). Wilden-Hart w październiku 1919 r. mówił: „It is obvious that the peace of Europe depends entirely upon the efficacy and strength of the barrier chain, and therefore it was the interests of the Allies to make Poland and the other States as large and strong as possible. In actual fact, however, there has been a marked reluctance on the parts of the Allies to grant to Poland territories which from ethnographical and historic reasons justly belong to her” (s. 206). W świecie twórców brytyjskich idei politycznych podobne głosy w tym okresie należały do rzadkości. Do wyjątków zaliczali się James Headlam-Morley (urzędnik Foreign Office), który dostrzegł *unctim* między zagrożeniem dla Zachodu a rewizją granic w Europie Wschodniej²⁵, czy jeden z ojców geopolityki Halford Mackinder – nawołujący w 1919 r. do wsparcia nowo powstałych państw w rejonie Międzymorza dla utworzenia skutecznej bariery geopolitycznej między Niemcami a Rosją²⁶.

W tym miejscu trzeba powiedzieć o dość znaczącej luce w bibliografii omawianej pozycji. Z opublikowanych przez Raczyńskiego tekstów widnieje w niej jedynie jego dziennik (Edward Raczyński, *W sojusznicy Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939–1945*, Londyn 1974), którego zapiski dla lat przedwojennych są ilościowo nieliczne, a przy tym koncentrują się w przeważającym stopniu na sprawach *strictie* politycznych. Tymczasem dobrze byłoby sięgnąć jeszcze przynajmniej do niewielkiej objętościowo – co prawda napisanej *ex post* – książeczki ambasadora²⁷, która przynosi nieco wartościowego materiału dla podejmowanych przez autora rozważań. Pozwoliłoby to chociażby w tym rozdziale szerzej opisać polskie akcenty w biografii Laurence Alma-Tademy, jak i w ogóle rzucić więcej światła na kontakty Raczyńskiego – czy to jako sekretarza polskiej placówki w latach 20., czy ambasadora w latach 30. – z brytyjskimi intelektualistami i miejscową prasą. Swoją drogą we wspomnianej pozycji Raczyński mocno podkreślał doskonałe zorientowanie w realiach środkowoeuropejskich znanego brytyjskiego dziennikarza – Wickhama

²⁵ M. Kornat, *Polska polityka zagraniczna...*, s. 306.

²⁶ L. Moczulski, *Wojna polska 1939*, Warszawa 2009, s. 46. O koncepcjach Mackindera zob. więcej: idem, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 2000, s. 13–21.

²⁷ E. Raczyński, *Od Narcyza Kulikowskiego do Winstona Churchilla*, Łomianki 2010.

Steeda. Co zastanawiające, Pudłocki raz określa Steeda jako propolskiego redaktora (s. 90), by potem twierdzić, że był on do Polski nastawiony niechętnie (s. 236). Można żałować, że autor nie poświęcił tej postaci więcej uwagi – Steed bowiem odwiedził Polskę w lipcu 1926 r., spotykając się m.in. z Marszałkiem Piłsudskim. Podczas zaś samej wizyty „dawał także w wywiadach dziennikarskich wyraz swojemu przekonaniu o niewzruszalności naszych granic wobec Niemiec, i pomimo oburzenia prasy niemieckiej, oświadczenie swe jeszcze dobitniej potwierdził w wywiadach, udzielonych prasie warszawskiej w dniu wyjazdu”²⁸. W dodatku odnosił się krytycznie do niemieckiego rewizjonizmu na łamach prasy brytyjskiej²⁹. Nie zaszkodziłoby też – tu już dla poszerzenia kontekstu – wykorzystać biografię Raczyńskiego pióra Krzysztofa Kania³⁰.

Przedostatni rozdział rozprawy koncentruje się na studiach polskich School of Slavonic Studies Uniwersytetu Londyńskiego (administracyjnie związanej z King's College). Londyński Instytut Slawistyczny lokuje swoją genezę w okresie I wojny światowej – pierwotnie funkcjonował dzięki środkom ambasad rosyjskiej i serbskiej, a w jego skład wchodziły tylko cztery katedry: języka rosyjskiego, serbskiego, literatury słowiańskiej oraz historii Europy Środkowej. Większe znaczenie osiągnął jednak nie jako placówka naukowa, ale „płaszczyzna współpracy polityczno-społecznej, centrum nauczania języków słowiańskich i promocji bardzo zaniedbanej w percepcji społeczeństwa brytyjskiego części świata, jaką były ziemie położone na wschód od Niemiec” (s. 221–222).

Początki polskiej katedry wiążą się natomiast z osobą Józefa Wittenberga uczestniczącego w działaniach Polskiego Komitetu Informacyjnego w Londynie i utrzymującego więzi z Komitetem Generalnym Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Wcześniej myślano m.in. o zorganizowaniu trzech prelekcji o Polsce, które miały być prowadzone z inspiracji jednego z twórców Instytutu, Roberta Seton-Watsona, przez tak różnych ideowo ludzi, jak Roman Dmowski, Szymon Askenazy i – znany zwłaszcza w kontekście późniejszej tzw. linii Curzona – Lewis Namier. Ostatecznie nie chodziło jednak o wygłaszanie tymczasowych wykładów, ile o utworzenie stałej polskiej placówki naukowej. Po krótkim epizodzie Augusta Zaleskiego, który dorywczo pełnił funkcję lektora języka polskiego, duża część prac spadła na Leonarda C. Whartona – z wielu powodów nie mogło to być trwale rozwiązanie. Znalezienie wyjścia z patowej sytuacji było o tyle istotne, że Instytut stanowił pole ścierania się wpływów narodów Europy Środkowo-Wschodniej, co znajdowało oddźwięk poza terenem placówki, a początkowo prym w tym względzie wiodli uczeni z Czechosłowacji i Rosji (przede wszystkim emigranci). Dopiero jednak w 1922 r. władzom polskim udało się zagospodarować środki umożliwiające utrzymanie stałego wykładowcy języka polskiego. Funkcję tę piastowali kolejno: Roman Dyboski (1922–1923, a potem doraźnie, łącząc te obowiązki z pracą na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1924–1927), Julian Krzyżanowski (1928–1930) i Waław Borowy (1930–1935). Wreszcie – w 1936 r. katedrę przejął W.J. Rose (uczony z Kanady, zasłużony już na Wyspach dla promowania kultury polskiej).

Jakie znaczenie dla polskiej polityki wizerunkowej miała polska katedra w Londyńskim Instytucie Slawistycznym? Udzielając odpowiedzi na to pytanie, autor przytoczył m.in. list Romana Dyboskiego z 1930 r. do jednego z jego następców

²⁸ AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 985, Naczelnik Wydziału Prasowego MSZ do posła Konstantego Skirmunta (21 VII 1926 r.).

²⁹ Ibidem, Konstanty Skirmunt do Wydziału Prasowego MSZ (24 I 1927 r.); Ibidem, Naczelnik Wydziału Prasowego MSZ do Ambasady RP w Londynie (25 III 1931 r.).

³⁰ K. Kania, *Edward Bernard Raczyński, 1981–1993. Dyplomata i polityk*, Warszawa 2014.

na katedrze polonistyki, Wacława Borowego: „[...] wykłady, jak Panu to zapewne mówił Krzyżanowski, mają raczej formalne znaczenie; on sam wiele z nich miał po polsku. Grunt jest być na miejscu, reprezentować nas w Radzie Szkoły, a przede wszystkim zdobywać artykuły dla «Slavonic Review» [periodyk School of Slavonic Studies – M.R.] i walczyć z Pares’em [przez 20 lat dyrektor Rady i przewodniczący Instytutu – M.R.] o ich umieszczenie” (s. 219). Najlepiej w Instytucie odnalazł się w tym rozumieniu właśnie Roman Dyboski, któremu udało się przeprowadzić ogłoszenie drukiem wielu swoich wykładów czy doprowadzić do opublikowania tekstów o sprawach polskich na łamach „The Slavonic Review”. Niezwykła obrotność profesora i nawiązanie szeregu kontaktów wydatnie wzmocniło prestiż polskiej katedry. W latach 1924–1927 Dyboski pojawiał się na Wyspach już tylko doraźnie, a zajęcia z lektoratu objął Wharton. Krzyżanowski nie rozwinął już tak szerokiej działalności – jak jego polski poprzednik – skupiając się na pracy uniwersyteckiej i pisaniu do „The Slavonic Review”. Inaczej było już z Borowym – ten uczestniczył w wielu wydarzeniach kulturalno-artystycznych i angażował się w działania instytucjonalne (m.in. Towarzystwo Polsko-Angielskie i Kolo Polaków Studiujących w Wielkiej Brytanii) na rzecz pogłębienia kontaktów polsko-brytyjskich. Czynnie współpracował z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i polską ambasadą, nawiązując osobiste stosunki z Janem Wszelakim i Kazimierzem Kumierowskim. Co więcej, spotykał się z Reginaldem Leeperem i Percym Paulem Selverem z Foreign Office.

Wszystkie te analizowane przez Pudłockiego czynniki wpłynęły w dalszej perspektywie na mianowanie W.J. Rose’a na przewodniczącego Rady i dyrektora Instytutu w styczniu 1939 r. Było to świadectwem, że polska katedra „w ciągu niespełnych 25 lat istnienia School of Slavonic Studies stała się pierwszą, bo dyrektorską katedrą Instytutu, wzmacniając tym samym przed wybuchem II wojny światowej pozycję Polski w świecie intelektualnym Wielkiej Brytanii” (s. 261–262). W tym okresie Instytut ewoluował w stronę zwyczajnej placówki naukowej, tracąc znaczenie „centrum językowego i propagandowego poszczególnych państw Europy Środkowo-Wschodniej” (s. 262).

Jeśli rozdział ten pozostawia czytelnikowi uczucie pewnego niedosytu, to niewykluczone, że – przy solidnym wykorzystaniu bazy źródłowej i skrupulatności Pudłockiego, co jest niejako jego znakiem firmowym w całej książce – nie udało się w zadowalającym stopniu wyjaśnić, dlaczego to właśnie polska katedra stała się najważniejsza w całym Instytucie w 1939 r. Czy wystarczającym wytłumaczeniem jest naukowa osobowość i kompetencje organizacyjne Rose’a oraz szeroko opisana aktywność polskich profesorów w School of Slavonic Studies? Być może. Styczeń 1939 r. jest w każdym razie również bardzo ważny w politycznych stosunkach polsko-brytyjskich po trudnym okresie pomonachijskim – nawiązano bowiem wtedy pewną formę współpracy między Warszawą a Londynem w sprawie Wolnego Miasta Gdańska na posiedzeniu Komitetu Trzech Ligi Narodów³¹. Oczywiście, jeśli uwarunkowania polityczne, o których dobrze jest pamiętać, mogły mieć w ogóle jakikolwiek wpływ na wewnętrzne sprawy Londyńskiego Instytutu Sławistycznego, był to zapewne wpływ pośredni i wyjątkowo ograniczony. Mimo wszystko – czy można byłoby sobie wyobrazić nominację Rose’a jeszcze trzy miesiące wcześniej, kiedy po zajęciu Zaolzia Polska nie miała na

³¹ Szerzej zob. A.M. Cienciała, *Minister Józef Beck i ambasador Edward Raczyński a zbliżenie polsko-brytyjskie w okresie październik 1938 – styczeń 1939*, w: *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego – Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie*, red. H. Bułhak i in., Warszawa 1994, s. 348–363.

Zachodzie, ogólnie mówiąc, dobrej prasy? Pozostawiając tę sprawę na boku, zależałoby mi na wyjaśnieniu innej kwestii. Autor napisał bowiem, że „teza o dominacji Rosjan i Czechów da się łatwo udowodnić poprzez analizę tytułów wykładów w Instytucie z pierwszych lat jego funkcjonowania. Sprawy polskie były reprezentowane bardzo skromnie” (s. 234). I choć z narracji w książce wynika, że zmieniło się to w dużym stopniu już za czasów Dyboskiego, to nie wydaje mi się, żeby zostało jasno określone, czy i kiedy można mówić o statusie równoważnym dla innych lub nawet dominacji polskiej katedry, co mogłoby utorować drogę Rose’owi – obok walorów własnych – do odgrywania pierwszoplanowej roli w School of Slavonic Studies.

Stefan Mierzwa określił Romana Dyboskiego „orędownikiem sprawy polskiej w krajach anglosaskich, gdzie znajomość Polski równała się mniej więcej zeru – bo była wykoślawiona i zatruta wrogą propagandą”³². Studium przypadku polskiego „ambasadora bez teki” wypełniło ostatni rozdział pracy Pudłockiego. Profesor anglistyki, wielokrotnie pojawiający się na kartach całej monografii, był zdaniem autora znakomitym przykładem intelektualisty, który poświęcił swoją wiedzę i intelekt w celu przełamywania w świecie anglosaskim ciężących na Polsce stereotypów i stworzenia tym samym warunków do korzystnego odbioru Rzeczypospolitej.

Pudłocki wziął szczegółowo na warsztat sukcesy wydawnicze, poszerzanie sieci znajomości w brytyjskim świecie naukowym, literackim i politycznym, umiejętność dostosowania prezentowanych treści do mentalności zachodniego odbiorcy, przykłady dowodzące zdolności autopromocyjnych, współpracę z polską służbą dyplomatyczną, które wywindowały Dyboskiego do pozycji najbardziej znanego polskiego naukowca w Wielkiej Brytanii. Co ciekawe, bohater Pudłockiego o wiele lepsze recenzje zbierał za książki popularyzujące państwo polskie w bardzo wielu wymiarach niż specjalistyczne publikacje w swojej dziedzinie. Ale i nie wszystkie jego książki o Polsce doczekały się uznania (np. *Poland Old and New*) – na tle jednak innych polskich anglistów odnosił świetne rezultaty, a przy tym nie promował Polski dla samej promocji: starał się obiektywnie tłumaczyć anglosaskim czytelnikom sytuację w kraju, dzięki czemu zapewne też skutecznie trafiał do ich przekonania.

Trudno byłoby tu streścić wiele podawanych przez autora przykładów i form międzynarodowego uznania, jakim cieszył się Dyboski (aktywny zagranicą nie tylko w Wielkiej Brytanii). Wymieńmy przynajmniej trzy bardziej znaczące. W maju 1923 r. brał udział we wręczeniu Arthurowi Balfourowi doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego, zabierając podczas uroczystości głos, a następnie rozmawiając prywatnie z lordem, co też potem sam anonimowo zrecenzował w krakowskim „Czasie” (s. 273). Bardzo ważnym osiągnięciem było wydanie książki *Poland* – pozycja ukazała się w 1933 r., reklamowana jako wyjątkowo istotna z uwagi na „problem Polskiego Korytarza”, doczekała się kilkudziesięciu omówień na łamach największych amerykańskich i brytyjskich tytułów prasowych (s. 283). Profesor wygłaszał nawet przemówienia w Izbie Gmin, w pomieszczeniu Komisji Spraw Zagranicznych, propagując sprawę polską, a stanowiło to „wyróżnienie, które rzadko spotykało nawet ministrów z innych krajów, szczególnie z Europy Środkowej” (s. 303).

Dyboski łącząc idealizm w krzewieniu wiedzy o Polsce z pragmatyczną autokreacją, co budziło zawiść części polskiego środowiska naukowego, był na pewno fenomenem wpisującym się doskonale w potrzeby polityki wizerunkowej Rzeczypospolitej na Zachodzie, której zawilości, a i efektywne metody działania tłumaczył nieraz osobiście dyplomatom.

³² Cyt. za: Z. Krajewska, *Roman Dyboski (1883–1945)*, Katowice 1968, s. 58.

Odnoszę jednak wrażenie, że autor w podsumowaniu rozdziału wyraźnie się zapędził, pisząc: „[...] jego oddziaływanie na świat wyobrażeń brytyjskich intelektualistów spowodowało, że Polska przestała być postrzegana jako państwo Wschodu, jako kraj dzikich – niczym w swoich pierwszych latach Rosja komunistyczna – ale coraz szerzej pojmowana była jako część zachodnioeuropejskiej kultury” (s. 317). Dyboski wniósł co prawda poważne zasługi w tej sferze, ale przypisywanie mu tak daleko idącej roli wydaje mi się przesadne. Należy też stale pamiętać, że ogólnie rzecz biorąc, wiedza o Polsce nie uległa raczej w tym czasie w Zjednoczonym Królestwie znaczącym zmianom. „She was a more distant country of which we knew even less”³³ – ocenił nawet jeden z brytyjskich historyków, komentując deklarację gwarancyjną Chamberlaina z marca 1939 r., nawiązując najwyraźniej do słynnych słów premiera z września poprzedniego roku o Czechosłowacji. Trudno o bardziej wymowny komentarz.

Traktuję jednak tę ocenę autora jako skrót myślowy. Trzeba bowiem stanowczo podkreślić, że Dyboski Pudłockiego nie jest Dyboskim opisanym w konwencji „żywo-tów świętych”. A przecież biorąc pod lupę tak zasłużoną postać, łatwo można wpaść w taką pułapkę. Wyważona analiza strategii sukcesu i formuły tworzenia wokół Polski korzystnej atmosfery przez krakowskiego anglistę należy do jednego z najlepszych fragmentów monografii.

Kończąc swoje rozważania, Pudłocki uznał, że najważniejsze czynniki, które utrudniały społeczeństwu brytyjskiemu obiektywne spojrzenie na odrodzoną Polskę, sprowadzały się przede wszystkim do ujmowania Polski przez pryzmat niemieckich okularów i daleko posuniętą ignorancję, czego mimo zabiegów polskiej polityki wizerunkowej wspieranej wysiłkami intelektualistów nie udało się w dwudziestoleciu międzywojennym przewyciężyć. Nie tylko teren brytyjski był pod tym względem kłopotliwy – najogólniej rzecz ujmując, Zachód miał kłopoty z przyzwyczajeniem się do istnienia państwa polskiego – w dużej mierze dotyczyło to Stanów Zjednoczonych, w mniejszej – także Francji. Bywało i tak, że opinie prasy brytyjskiej bezkrytycznie powielano w innych państwach europejskich – jak w przypadku Szwecji.

W 1900 r. na łamach miesięcznika „Kultura” opublikowano ankietę na temat perspektyw dla spraw polskich – wśród indagowanych znalazło się wiele intelektualnych osobistości zachodnioeuropejskich. Znamienny był głos prof. Alfreda Marshalla, wykładowcy akademickiego z Oxfordu, uznającego, że „świat nie doszedł jeszcze do tego, aby jeden naród mógł sprawy drugiego pojmować i sąd o nich wydawać. Z tego właśnie powodu nie sądzę, abym mógł zdanie o sprawie polskiej wygłaszać”³⁴.

Wstrzemięźliwość Marshalla nie odpowiadała wstrzemięźliwości brytyjskich intelektualistów, publicystów i polityków, którzy niejednokrotnie w okresie między dwiema wojnami suflowali państwu Europy Środkowo-Wschodniej rozwiązanie leżące w kontrze do ich własnych interesów. Nie mogły przed tym wystarczająco uchronić działania wizerunkowe. Nigdy dość przypominania trafnej konstatacji prof. Piotra Wandycza, że w ostatecznym rozrachunku „uznanie i popularność, jakimi się cieszył Benesz (w odróżnieniu od Becka), nie pomogły mu w niczym w tragicznych dniach Monachium”³⁵.

³³ A. Roberts, *The Holy Fox. The life of lord Halifax*, London 2015, s. 204.

³⁴ *Ankieta międzynarodowa o sprawie polskiej*, „Krytyka. Miesięcznik społeczny, kulturowy i literacki” R. II, 1918, nr 2, s. 119–120.

³⁵ Cyt. za: M. Kornat, *Piotr Wandycz i historyczne dylematy polityki zagranicznej II RP*, w: *Piotr Wandycz. Historyk, emigrant, intelektualista – zbiór rozpraw*, red. M. Kornat, S.M. Nowinowski, R. Stobiecki, Bydgoszcz 2014, s. 45.

Czy to oznaczało, że starania polskich i brytyjskich intelektualistów na rzecz budowania kulturowych mostów między Rzeczpospolitą a Wielką Brytanią nie przyniosły wymiernych rezultatów? Pudłocki słusznie stwierdził: nie miały większego znaczenia dla zbliżenia polsko-brytyjskiego w 1939 r. podyktowanego wspólną politycznych celów, ale to nie znaczy, że nie posiadały go wcale. Ich wartość – zdaniem autora – wyrażała się w powolnej ewolucji zakorzenionych w mentalności brytyjskiej nawyków myślowych. Bez tych starań, czytamy w konkluzji, „sytuacja Polaków w Wielkiej Brytanii po zakończeniu II wojny światowej byłaby o wiele trudniejsza, a i znajomość kultury anglosaskiej w Polsce – słabsza” (s. 325). Warto w tym miejscu jednak uzupełnić, że o wiele ważniejszy wpływ na powojenne położenie Polaków na Wyspach miała zapewne walka u boku Brytyjczyków z Niemcami³⁶.

Na koniec refleksja ogólna i uwaga szczegółowa. Profesor Joanna Modrzejewska-Leśniewska i prof. Michał Leśniewski w artykule poświęconym uwarunkowaniom imperialnym polityki brytyjskiej w przededniu i w początkowych dniach II wojny światowej zwracali uwagę, że w polskiej literaturze przedmiotu umyka nieraz rola w procesie kreowania polityki Londynu, jaka przypadała dominom i Indiom³⁷. Dotyczy to nie tylko płaszczyzny czysto politycznej, ale również podejmowanej przez autora problematyki. Weźmy choćby wiadomość polskiej ambasady w Londynie z września 1933 r., w której donoszono, że jedna z ważnych propagandowo broszur Poliakoffa (*The Polish Corridor – The Facts*) „będzie rozpowszechniana na terenie Imperjum Brytyjskiego w ilości 16 000 egzemplarzy”³⁸. Nie sądzę, aby przynajmniej nieco szersze zasygnalizowanie kontekstu imperialnego było wymaganiem na wyrost.

Książka nie daje odpowiedzi na wszystkie nasuwające się podczas lektury pytania. Więcej: niektórych istotnych pytań nawet nie stawia. Dlatego nie można jej uznać za monografię całościową, o ile takie monografie mogą w ogóle kiedykolwiek powstać. *Ambasadorzy idei* nie są jednak na pewno rozczarowaniem. Powstała bowiem praca, która stanowi solidny i inspirujący punkt wyjścia dalszych rozważań nad kulturowymi relacjami polsko-brytyjskimi w dwudziestolecie międzywojennym. I tego na pewno wypada autorowi pogratulować.

Marek Rodzik
Warszawa

³⁶ I. Sakowicz-Tebinka, J. Tebinka, *Brytyjczycy i Polacy. Jak kształtował się obraz Polski w Wielkiej Brytanii od Churchilla do Camerona*, „Kultura Współczesna. Teoria, interpretacje, praktyka” 2015, nr 1, s. 103–104.

³⁷ J. Modrzejewska-Leśniewska, M. Leśniewski, *Imperium brytyjskie w ostatnich dniach pokoju i pierwszych dniach drugiej wojny światowej (lato-jesień 1939)*, w: *Kampania polska 1939. Polityka – Społeczeństwo – Kultura*, t. I: *Strategia*, red. M. Deszczyński, T. Pawłowski, Warszawa 2013, s. 390.

³⁸ AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 981, Jan Wszelaki do Ambasady RP w Waszyngtonie (15 IX 1933 r.). W 1933 r. polskie urzędy zagraniczne znajdowały się w następujących dominach: Australia (honorowy konsulat generalny w Sydney i konsulat honorowy w Melbourne), Irlandia (konsulat honorowy w Dublinie), Kanada (konsulat generalny w Ottawie, konsulat w Winnipeg i konsulat honorowy w Montrealu), Związek Południowej Afryki (konsulat honorowy w Kapsztadzie). Poza tym funkcjonowały: konsulat w Bombaju w Indiach, konsulat honorowy w San Domingo w Dominice, a także placówki na terenie Palestyny (terytorium mandatowe) – konsulat generalny w Jerozolimie i konsulat w Tel Awiwie. Zob. K. Szczepanik, *Dyplomacja Polski 1918–2000. Struktury organizacyjne*, Warszawa 2000, s. 63–66.

Żuławy w 1945 roku. Ludzie i ich opowieści, pod red. Andrzeja Gąsiorowskiego i Janusza Hochleitnera, Sztutowo 2015, Muzeum Stutthof w Sztutowie, ss. 189

Żuławy to kraina geograficzna położona w delcie Wisły. Tereny te różnią się od pozostałej części kraju nie tylko wyjątkowością panujących tam stosunków hydrograficznych, ale także dorobkiem kulturowym mieszkańców tych ziem kształtującym się na przestrzeni wieków. Publikacje na temat Żuław Wiślanych dotyczą zarówno historii, jak i przemian społecznych, mozaiki wyznaniowej, warunków geograficznych, a także architektury tego regionu¹. Ponieważ jednak prace naukowe nawiązujące do dziejów najnowszych tej krainy ukazują się stosunkowo rzadko, tym bardziej warto odnotować interesujące publikacje na ten temat.

Staraniem Muzeum Stutthof w Sztutowie została wydana praca zatytułowana *Żuławy w 1945 roku. Ludzie i ich opowieści*, pod redakcją Andrzeja Gąsiorowskiego i Janusza Hochleitnera. Należy wyjaśnić, iż jest to już kolejna publikacja, która powstała w ramach projektu badawczego pt. *Żuławy w 1945 roku*. Jak czytamy, zamiarem autorów tego projektu było „ukazanie Żuław w 1945 roku zarówno w ostatniej fazie wojny – kiedy stanowiły część terytorium III Rzeszy, jak i bezpośrednio po zajęciu tego terenu przez wojska sowieckie, kiedy władzę sprawowali początkowo Rosjanie, a następnie stopniowo była ona przejmowana przez polską administrację”².

Recenzowana książka to efekt konferencji naukowej, która odbyła się 14 V 2015 r. w Muzeum Stutthof w Sztutowie. Obok pracowników tej placówki referaty wygłosili naukowcy reprezentujący kilka ośrodków, m.in. Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Uniwersytet Gdański, Muzeum Zamkowe w Malborku, Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Elblągu oraz Instytut Pamięci Narodowej. Publikacja składa się ze wstępu napisanego przez redaktorów tomu, trzech części oraz aneksu źródłowego.

Na część I, zatytułowaną *Egzystencja w czasie wojny*, składają się trzy teksty. Marcin Westphal w artykule pt. *Niemiecka operacja ewakuacyjna z rejonu ujścia Wisły i Mierzei Wiślanej* (s. 13–24) przedstawia kolejne etapy ewakuacji oddziałów

¹ Zob. m.in.: *Żuławiacy. Wspomnienia osadników żuławskich*, red. J. Pawlik, Gdańsk 1973; J. Szukalski, *Żuławy Wiślane*, Warszawa 1975; *Żuławy Wiślane*, red. B. Augustowski, Gdańsk 1976; P. Szafran, *Żuławy Gdańskie w XVII wieku. Studium z dziejów społecznych i gospodarczych*, Gdańsk 1981; B. Okoniewska, *Gospodarka rolna i osadnictwo na Żuławach w okresie powojennym. Przeobrażenia strukturalne w latach 1945–1958*, Warszawa 1992; *Menonici na Żuławach. Ocalone dziedzictwo*, Gdańsk 2008; T. Jagielski, *Stebledo. Historia wsi żuławskiej*, Pruszcz Gdański 2008; *Żuławy w poszukiwaniu tożsamości*, red. A.W. Brzezińska, Pruszcz Gdański–Gdańsk 2009; *Domy żuławskie. W poszukiwaniu zagubionej tradycji budownictwa*, Nowy Dwór Gdański 2009; „Rocznik Żuławski” (Nowy Dwór Gdański) 2008–2010; K. Laskowska, *W żuławskim domu*, Elbląg 2010; K. Cebulak, *Delta Wisły powyżej i poniżej poziomu morza*, Nowy Dwór Gdański 2010; B. Lipińska, *Żuławy Wiślane. Ochrona i kształtowanie zabytkowego krajobrazu*, Nowy Dwór Gdański 2011; *Żuławy. Oswajanie krajobrazu kulturowego*, red. A.W. Brzezińska, Poznań–Pruszcz Gdański 2011; *Krajobraz kulturowy i społeczny Żuław Elbląskich*, red. A.W. Brzezińska, U. Wróblewska, P. Szwiec, Opalenica [2012]; *Mniejszości narodowe i religijne na Żuławach*, red. J. Hochleitner, Malbork 2016.

² Cyt. za: *Żuławy w 1945 roku*, red. A. Gąsiorowski, J. Hochleitner, Sztutowo 2014, s. 7.

Wehrmachtu i rzesz uchodźców cywilnych z portów południowego wybrzeża Bałtyku w ostatnich tygodniach wojny, aż do ustania walk w maju 1945 r. Warto zauważyć, iż podczas pisania tekstu wykorzystał zarówno źródła, jak i literaturę niemieckojęzyczną, konfrontując je ze wspomnieniami i relacjami bezpośrednich uczestników tej operacji. Autorką kolejnego interesującego artykułu, zatytułowanego *KL Stutthof w 1945 r. Więźniowie i uciekinierzy*, jest Elżbieta Grot (s. 25–42). Autorka analizuje sytuację zarówno w obozie macierzystym, poczynawszy od 1 I do 9 V 1945 r., a także przedstawia losy więźniów i niemieckich uciekinierów z Prus Wschodnich, którzy w tym okresie przebywali na terenie tzw. nowego obozu. Styczeniowa ofensywa sowiecka zmusiła władze niemieckie do ewakuacji więźniów KL Stutthof, prowadzonej zarówno drogą lądową, jak i morską. Wówczas więziono tam jeszcze kilkadziesiąt tysięcy osób, głównie Żydów, Polaków i Rosjan. Elżbieta Grot podkreśla, że wśród więźniów występowała duża śmiertelność spowodowana głównie wycieńczeniem organizmu, chorobami zakaźnymi oraz strasznym głodem. Jednocześnie na teren obozu cały czas przybywały tysiące niemieckich uchodźców głównie z Prus Wschodnich i robotników przymusowych usiłujących przedostać się na zachód. Oddziały Armii Czerwonej wkroczyły do obozu dopiero 9 V 1945 r., a więc już po podpisaniu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Oznaczało to koniec gehenny więźniów KL Stutthof, których – jak się szacuje – zginęło ok. 65 tys. Pierwszą część tomu kończy artykuł Wojciecha Łukaszuna starającego się zgłębić dotychczas mało znany wątek dotyczący losów brytyjskich jeńców wojennych, którzy w 1945 r. znaleźli się na terenie Żuław (s. 43–51).

Część II, zatytułowaną *Powojenna codzienność*, otwiera tekst Janusza Hochleitnera, pt. *Katolickie duszpasterstwo w Elblągu w 1945 r.* (s. 55–63). Poruszając wątek powojennej odbudowy życia religijnego, autor przedstawia przykłady opieki duszpasterskiej księży skierowanej zarówno do ludności miejscowej, jak i przybywających coraz liczniej polskich osadników. Z kolei przyczynek odnoszący się do dziejów Elbląga stanowi tekst, opierający się zarówno na wojennych, jak i powojennych wspomnieniach młodej, wówczas dwudziestokilkuletniej dziewczyny Moniki Giersz (s. 65–80), autorstwa ks. Andrzeja Kalinowskiego. Daniel Czerwiński jest autorem interesującego artykułu zatytułowanego *Powiat gdański w 1945 r. – organizacja i najważniejsze zadania władz* (s. 81–101). W tekście, opartym na solidnej bazie źródłowej, przedstawia niełatwe początki administracji polskiej tworzonej na tych terenach. Autor zwraca uwagę na przebieg akcji wysiedlania Niemców z terenów byłego Wolnego Miasta Gdańska. Warto wyjaśnić, że choć na mocy umowy poczdamskiej wysiedlenia Niemców z Polski były obligatoryjne, to jednak stosowano pewne wyjątki. Czasowo wysiedleniu nie podlegali wykwalifikowani robotnicy niemieccy, którzy mogli okazać się niezbędni np. przy odbudowie czy utrzymaniu ciągłości produkcji zakładów przemysłowych. Jak zauważa autor, władze polskie stanęły także przed problemem rozwiązania sytuacji prawnej osób, które w latach II wojny światowej, nierzadko pod przymusem, przyjęły Niemiecką Listę Narodowościową. Jednak zdecydowanie więcej osób musiało poddać się weryfikacji narodowościowej przed utworzonymi w tym celu specjalnymi komisjami. Poza tym Daniel Czerwiński wspomina o działalności Komisji Weryfikacyjno-Rehabilitacyjnej dla Spraw Polaków-Gdańszczan funkcjonującej w latach 1945–1947. Szeroko omawia również przebieg akcji osiedleńczej. Jedną z większych trudności, na którą natrafiali polscy osadnicy, były ogromne zniszczenia dokonane w czasie zaciętych walk frontowych. W dodatku tereny Żuław zostały zalane przez wycofujące się oddziały niemieckie. Duży

problem stanowił także brak bezpieczeństwa przejawiający się częstymi napadami na ludność cywilną czy rabunkiem zastanego mienia, których sprawcami najczęściej byli żołnierze sowieccy albo zwykli szabrownicy. Jak autor podkreśla, szczególnie nasilenie akcji osiedleńczej przypadło na lato 1945 r. oraz na wiosnę 1946 r. Niejako kontynuację tego wątku stanowi tekst Jolanty Justy, pt. *Stosunki ludnościowe i sytuacja osadników na ziemi malborskiej w świetle oficjalnych dokumentów i relacji świadków* (s. 103–113). Tę część książki zamyka ciekawy artykuł Bartłomieja Garby, zatytułowany *Repolonizacja – kształtowanie świadomości narodowej mieszkańców Żuław w latach 1945–1946* (s. 115–137). Autor przedstawia przebieg procesu repolonizacji, a właściwie polonizacji mieszkańców Żuław, przy okazji snując rozważania na temat kształtowania świadomości narodowej w skomplikowanej powojennej rzeczywistości.

W części III, zatytułowanej *Próby rozrachunku*, na uwagę zasługują teksty, których autorami są Ryszard Rząd (*Mosty tczewskie i malborskie. Użytkowanie i zniszczenie w relacjach świadków*, s. 141–151) oraz Marcin Owiński (*Od wyzwolenia do pierwszej rocznicy. Armia Czerwona na Żuławach w latach 1945–1946 w świetle relacji polskich osadników i sprawozdań władz lokalnych*, s. 153–170). Pierwszy autor zwraca uwagę na problem odbudowy zniszczonych mostów w Malborku i Tczewie, co ściśle wiązało się z koniecznością uruchomienia stałych połączeń kolejowych. Wobec podjętych wysiłków cel ten udało się zrealizować w 1947 r. Miało to szczególne znaczenie dla powojennego procesu zasiedlenia i odbudowy ziem zachodnich. Z kolei Marcin Owiński zauważa, iż zachowało się stosunkowo niewiele źródeł dotyczących pobytu Armii Czerwonej na terenie Żuław i Mierzei Wiślanej po 9 V 1945 r. Zwraca przy tym uwagę na brak przekazów, relacji świadków, ale także meldunków lokalnych władz polskich, podkreślając, iż przyczyną tego stanu rzeczy były przede wszystkim opóźnione przybycie na te tereny polskiej administracji oraz relatywnie niewielki napływ osadników polskich w 1945 r. W swoim artykule autor przedstawia przykłady rabunków, napadów i mordów dokonywanych na tych terenach przez wojska sowieckie. Uzupełniając ten wątek, warto dodać, że nie była to wyjątkowa sytuacja, ponieważ również w innych regionach kraju, szczególnie na ziemiach zachodnich i północnych, takie przykłady zachowań czerwoarmistów nie należały do rzadkości. Tę część pracy kończy tekst Tomasza Glinieckiego, nawiązujący do losów grupy polskich reemigrantów, przybyłych z Francji po 1945 r., którzy po powrocie do ojczystego kraju osiedlili się na terenie Żuław (s. 171–180). Recenzowany tom uzupełnia dotychczas niepublikowany aneks źródłowy pt. *Sprawozdanie o rozwoju miasta Malborka* w opracowaniu Marzeny Kruk. Może on stanowić ciekawy przyczynek dotyczący powojennej rzeczywistości na terenie zarówno samego miasta, jak i powiatu malborskiego (s. 183–189).

Reasumując, ta interesująca i wartościowa książka wypełnia kolejną lukę w powojennej historii Żuław. I choć niewątpliwym jej mankamentem stanowi brak indeksu osobowego, co w pewnym stopniu utrudnia sprawne korzystanie z publikacji, a wartość poszczególnych artykułów – co zrozumiale – jest nieco zróżnicowana, to generalnie zasługuje na ocenę pozytywną i warto poświęcić jej uwagę.

Witold Gieszczyński
Olsztyn

Paweł Szulc, *Propaganda stalinowska na Pomorzu Zachodnim*, Szczecin 2015, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie, ss. 324

Na samym początku należy zwrócić uwagę na nietypowy podział zastosowany przez Pawła Szulca w *Propagandzie stalinowskiej na Pomorzu Zachodnim*. Monografia składa się z jedenastu rozdziałów o nierównej objętości. Nazwa każdego z nich zaczyna się od sformułowania: „Propaganda «na odcinku»...”, po czym zamieszczone są kolejne problemy, które autor zamierza przedstawić. Samo nazewnictwo rozdziałów wprost nawiązuje do sformułowań charakterystycznych dla języka propagandy peerelowskiej. Zaletą zastosowanego podziału jest zapewne jego czytelność. Z drugiej jednak strony skłania on do przypuszczenia, że autor do wszystkich zagadnień przyłożył równą miarę, nie wnikając za bardzo w dzielące je niuanse. Szulc wpadł jeszcze w jedną pułapkę zastosowanego podziału zawartości książki. Problemem jest bowiem to, że niektóre rozdziały dotyczą wyłącznie odbiorcy (np. „Propaganda «na odcinku» kobiet”), z kolei inne obecnego w przekazie tematu (np. „Propaganda «na odcinku» ZSRR”). Badanie przekazu propagandowego wedle jego odbiorcy to zgoła inny temat niż analiza wedle podawanej treści. Konieczne byłoby zaznaczenie tych różnic, skoro sam układ książki tego nie przedstawia.

W interesującym wstępie Szulc opisał założenia swojej pracy. Na początku warto zastanowić się nad samym dość enigmatycznym pojęciem „Pomorze Zachodnie”. Zdać by się mogło, że ów termin byłby bardziej adekwatny do monografii poświęconej dawniejszym czasom, kiedy to rzeczywiście funkcjonował podobny region. Pod tą nazwą Szulc zdefiniował w gruncie rzeczy wyłącznie tereny województwa szczecińskiego. Jego granice uległy zmianie w 1950 r., dlatego autor zdecydował się na takie mniej konkretne określenie zakresu terytorialnego. Szulc przy ustalaniu ram czasowych swojej książki postąpił zgodnie z dorobkiem polskiej historiografii. Przyjął zatem za początek stalinizmu w Polsce nie lata 1944–1945, lecz rok 1949.

Uwagę należy poświęcić założeniom pracy. W polskiej historiografii zagadnienie stalinizmu jest stosunkowo często poruszane. Na atrakcyjność podejmowania takiego tematu wpływa zapewne parę czynników. Po pierwsze, jest to okres podlegający łatwej dacie, ze względu na jego wyraźne zakończenie wydarzeniami Października '56. Po drugie, czasy stalinizmu, jak żaden inny okres historii najnowszej, w tak drastyczny sposób odbiegają od realiów naszej współczesności. Warto także dodać, że badania nad propagandą państw totalitarnych mają już swoje długie tradycje. Jeszcze przed końcem II wojny światowej Victor Klemperer przygotowywał swoją książkę *LTI – notatnik filologa*. Szulc zaznaczył we wstępie, że nikt dotychczas nie podjął zagadnienia działania systemu propagandowego na Pomorzu Zachodnim. Tłumaczył przy tym, że w opracowaniach poświęconych temu zagadnieniu brakuje informacji odnoszących się do poszczególnych regionów. Zarazem prace dotyczące regionu Pomorza Zachodniego nie poruszają w dostateczny sposób zagadnienia propagandy. Większość naukowych monografii historycznych, które odnoszą się do ziem zachodnich, poświęcona jest przeważnie początkom polskiej państwowości na tych terenach. Szulc za główny problem badawczy w swojej monografii przyjął analizę środków, specyfiki oraz skuteczności działań propagandowych. Autor zaznaczył także, że problem struktury aparatu został już dostatecznie opisany, więc nie ma sensu się nad nim zatrzymywać.

Tak zdefiniowane cele pracy warto opatrzyć jakimś komentarzem. Sam autor przyznał, że cała polityka propagandowa była tworzona w centrali. Lokalne struktury

mogły zaś pozwolić sobie na własną inicjatywę w drobnym wymiarze. Czy nie stawia to zatem pod znakiem zapytania konieczności badań nad specyfiką szczecińskiej propagandy? We wstępie książki można spostrzec, że problematyczne dla jej autora będzie ustalenie skuteczności działań propagandowych. Takie badania wymagałyby bowiem bardzo szerokiej kwerendy źródeł wytworzonych oddolnie, poza wszelkimi instytucjami państwowymi. Przydatne okazałyby się m.in. źródła mówione i wywołane. Natomiast wykaz bibliografii wskazuje na zupełnie inny profil badań. Podstawę źródłową książki tworzą źródła archiwalne, szczególnie zbiory KW PZPR w Szczecinie oraz te z Wydziału Propagandy i Agitacji KC. Dużo materiałów pochodzi także z prasy. Podczas lektury monografii można odnieść wrażenie, że decydującą rolę odgrywał tu „Głos Szczeciński”. Autorowi książki udało się także dotrzeć do źródeł pozostawionych przez lokalną stację Polskiego Radia oraz raportów aparatu bezpieczeństwa. Te ostatnie posłużyły do poszukiwania przejawów oporu czy kontestacji systemu.

We wstępie książki stanowczo brakuje istotnych definicji. Choćby takiej, w jaki sposób autor rozumie pojęcie „propaganda”. Warto byłoby odwołać się w tym miejscu także do dorobku innych gałęzi nauki, jak np. socjologii czy językoznawstwa. Niestety autor poprzestał na wskazaniu kilku przykładów działalności propagandowej w czasach PRL, po czym stwierdził, że wyczerpał już ten temat. W rzeczywistości na początku lektury czytelnik nie do końca jest w stanie wywnioskować, czy za propagandę autor uważał jedynie komunikaty dostępne przez media, czy też podszedł do tematu szerzej i zainteresował się także strategiami stosowanymi w komunistycznym systemie edukacji.

Ponadto na pierwszych stronach książki znajduje się cytat z utworu Cypriana Kamila Norwida. Brzmi on następująco: „Znicestwić narodu nikt nie podoła bez współdziałania obywateli tegoż narodu” (s. 7). Wydaje się, że przytoczenie tych słów poety nie jest specjalnie korzystne dla pracy naukowej. Już na początku monografii otrzymujemy cytat, który świadczy o wyraźnym stanowisku autora. Czyż nie lepiej byłoby zachować postawę *sine ira et studio* przy poruszaniu tematów związanych ze stalinizmem?

Poszczególne rozdziały książki mają podobną strukturę. Dzielią się one na kilka niedługich podrozdziałów, co w dużym stopniu dynamizuje tekst i zapewnia przejrzystość pracy. Każdy podrozdział zaczyna się od krótkiego nakreślenia tła historycznego. Jest to jak najbardziej uzasadniony zabieg. Jednakże trzeba wskazać także na braki w kompozycji. Wszystkie rozdziały łączy jeden wspólny mankament. Sprawiają wrażenie urwanych, ponieważ w każdym brakuje choć krótkiego podsumowania i podkreślenia, co wynika z przeprowadzonej przez autora analizy. Warto również zadać pytanie, wedle jakiego klucza tematy zostały ułożone w tej, a nie innej kolejności.

Rozdział I dotyczy przemysłu i robotników. Szulc opisał w nim, w jaki sposób realizowano na Pomorzu Zachodnim system współzawodnictwa pracy i zobowiązań produkcyjnych. Przedstawione zostały przede wszystkim działania podejmowane w porcie szczecińskim, Stoczni Szczecińskiej oraz Hucie Szczecin. Autor podał wyniki tych propagandowych akcji i ocenił je jako niesatysfakcjonujące z perspektywy władz. Niestety nie wyjaśnił przyczyn takiego odbioru kampanii propagandowych przez robotników. Następnie Szulc poruszył zagadnienie tzw. ruchu racjonalizatorskiego. Wskazał kilka pomysłów zgłoszonych w szczecińskich fabrykach. W ostatnim podrozdziale, pt. „Propaganda na morzu”, autor przedstawił dość specyficzne sposoby realizacji programu propagandowego w jednostkach pływających. Temat ten był istotny z perspektywy władz, ponieważ marynarze spędzali wolne dni w portach po

drugiej stronie żelaznej kurtyny. Szulc opisał także działalność ekspozytury Polskiego Radia na Morzu Północnym, która powstała właśnie z myślą o polskich rybakach podatnych na działanie wrogich rozgłośni radiowych z racji wykonywanego zawodu.

W rozdziale II Szulc ukazał działania propagandowe prowadzone na polskiej wsi. Najpierw przeanalizował zagadnienie dotyczące „walki z kułactwem”. Autor wymienił różne drogi dotarcia z takim przekazem propagandowym do ludności wiejskiej. Szczególnie podkreślana jest tutaj rola satyry politycznej odnoszącej się do pośrednictwa radia. Szulc opisał także dość szczegółowo losy dziennikarza Edwarda Kmiecika, autora reportażu cenionego przez władze. Trzeba niestety przyznać, że przytaczanie losów tego reportera nie przybliży nas specjalnie do odpowiedzi na pytanie o kształt propagandy stalinowskiej. Jedyne następstwo sprawy dotyczącej Kmiecika stanowiło to, że przez dwa tygodnie na antenie szczecińskiego radia nie nawiązywano do tematyki spółdzielczości. Nie jest to jednak wydarzenie na tyle istotne, aby poświęcić mu dwie z czterech stron podrozdziału.

Oprócz walki z kułactwem w rozdziale poruszone zostało zagadnienie „ruchu łączności miasta ze wsią”. Autor opisał wycieczki na wieś organizowane przez zakłady pracy z regionu Pomorza Zachodniego, podając sporo podobnych do siebie informacji. Sprawia to wrażenie, jakby autor poprzestał na wymienianiu poszczególnych przypadków, zamiast postarać się wyciągnąć z nich wnioski czy choćby pokusić się o przygotowanie danych statystycznych.

Szulc przedstawił także zagadnienie „pracy kulturalnej na wsi”. Nie zajął się jednak kulturą masową, a jedynie jej przekaznikami, czyli wiejskimi świetlicami i kinami. Autor ukazał też m.in. organizację wyjazdów polskich chłopów do ZSRR lub do Szczecina. Ponadto opisał w interesujący sposób kwestię związaną bezpośrednio ze wsią, a mianowicie sposoby zwalczania stonki ziemniaczanej. W tym temacie autor zwrócił również uwagę na proces upolitycznienia przez władze realnego problemu polskiego rolnictwa.

Rozdział III zawiera omówienie zagadnienia, w ślad za ówczesnym językiem propagandowym nazywanego „walką o pokój”. Przedstawiona została tu działalność wojewódzkich struktur Obrońców Pokoju czy propagandy nawiązującej do konfliktu w Korei. W rozdziale wymieniono niemal *in extenso* różne materiały prasowe o wojnie, lokalne apele ludzi kultury oraz tzw. poezję zaangażowaną.

W dalszej części monografii poruszony został problem wizerunku Związku Radzieckiego. Szulc opisał działalność Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej od strony centralnej oraz problemy z organizacją lokalnego organu tej organizacji. Autor wysunął hipotezę, że w obawie przed reakcją ze strony przełożonych przekazywane były fałszywe informacje o stanie oddziałów terenowych Towarzystwa. Szulc niestety nie podjął się próby wytłumaczenia, skąd brały się te liczne problemy organizacyjne. W tym rozdziale przedstawiony został sposób realizacji w województwie szczecińskim obchodów Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Autor zaprezentował repertuar kin oraz teatrów dostosowany specjalnie do tego wydarzenia. Poświęcił także uwagę artykułom z „Głosu Szczecińskiego”, które wychwalały wówczas Związek Radziecki. Należałoby się jednak gruntownie zastanowić, czy rzeczywiście takie teksty ukazywały się wyłącznie w czasie tego święta. W tym samym rozdziale Szulc opisał także zagadnienie gloryfikacji wojsk radzieckich. Za przykład posłużyła działalność Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności w Szczecinie. Niestety autor nie dotarł do materiałów wytworzonych przez ten komitet. W związku z tym cały fragment oparty został wyłącznie na doniesieniach prasowych. Nie zawiera zatem

żadnych nowych informacji. Do wizerunku ZSRR dodana została także kwestia rangi języka rosyjskiego w stalinowskiej Polsce. Interesująca wydaje się przytoczona przez Szulca pogłoska z epoki, wedle której wszyscy kończący kurs rosyjskiego mieli być wywiezieni do Związku Radzieckiego. Na pewno nie zaszkodziłoby przypatrzeć się bliżej warunkującym ją kontekstom socjologiczno-historycznym.

Pisząc o PRL w dobie stalinizmu, oczywiście nie sposób pominąć zagadnienia kultu jednostki. Autor tej monografii zaprezentował go za pomocą szczegółowego opisanego przebiegu uroczystości związanych z kolejnymi urodzinami Stalina oraz zorganizowanych w związku z jego śmiercią. Zastanawia, czemu ukazując kwestię nazewnictwa ulic, według autora związaną z tematem propagandy „na odcinku” ZSRR, Szulc skupił się wyłącznie na Szczecinie, ignorując przy tym inne ośrodki miejskie na Pomorzu Zachodnim.

W najdłuższym rozdziale, liczącym aż 41 stron, zatytułowanym „Propaganda «na odcinku» świąt, rocznic i akcji specjalnych”, przedstawiony został przebieg poszczególnych świąt, które miały swój wymiar propagandowy w komunistycznej Polsce. Autor podkreślił, że od okresu tuż powojennego do czasów stalinizmu doszło do zmiany dotychczasowego kalendarza dni świątecznych. Następnie przedstawił przebieg lokalnych obchodów pierwszomajowych, „Święta Odrodzenia” i rocznicy rewolucji październikowej. Poza tymi stałymi wydarzeniami, Szulc zamieścił w tym fragmencie książki także „akcje specjalne”. Jest to raczej zbiór różnych wydarzeń, które miały swój wymiar propagandowy, a najwyraźniej nie było sposobności wplecenia ich do pozostałych rozdziałów książki. Do akcji zaliczona została m.in. wymiana pieniędzy. W tym akurat temacie pojawił się interesujący wątek: mieszkańcy Szczecina na nową walutę wymienili stosunkowo małą ilość pieniędzy w porównaniu z resztą kraju. Czyżby oznaczało to, że mieli oni jakiś lepszy sposób na lokację majątku? Niestety autor tego zagadnienia nie podjął. Z innych „akcji specjalnych” przedstawione zostały obchody X rocznicy PPR, 60. urodziny Bolesława Bieruta oraz reakcja na wieści o jego śmierci, uchwalenie konstytucji, wybory do Sejmu oraz obchody święta Ludowego Wojska Polskiego.

Kolejny rozdział *Propagandy stalinowskiej...* dotyczy kobiet. Szulc zajął się w nim m.in. kwestią ich aktywizacji zawodowej. Przedstawił takie problemy, jak współzawodnictwo pomiędzy pracującymi kobietami z danego regionu. Wymienił także skrupulatnie z nazwiska pierwsze kobiety, które spróbowały sił w zawodach uznawanych dotychczasowo za typowo męskie. Sporo uwagi poświęcone zostało w tym kontekście ich udziałowi w przemyśle stoczniowym oraz pracy w porcie czy w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Szczecinie. Dopiero pod koniec tego fragmentu autor przeszedł do meritum. Opisał, w jaki sposób media starały się popularyzować aktywność zawodową kobiet. Interesujący jest także zaobserwowany przez Szulca problem, jaki wywołała cała ta akcja. Do Szczecina zaczęły przybywać młode kobiety ze wsi, które nie posiadały żadnego rozeznania w rynku pracy ani odpowiednich kwalifikacji. Wedle celnej obserwacji autora był to czynnik, który spowodował wzrost zjawiska prostytucji w Szczecinie. W tym samym rozdziale opisane zostały także obchody Międzynarodowego Dnia Kobiet. Ostatnim zaś poruszonym zagadnieniem w tym rozdziale jest stosunek propagandy do kobiet wiejskich. Autor napisał o akcji przekonującej kobiety do idei kolektywizacji oraz o prowadzonych dla nich szkoleniach zawodowych. Warto mieć na uwadze to, że Szulc wypowiedział się o intensywności akcji propagandowych w 1956 r. na podstawie jednego tylko artykułu zamieszczonego w „Głosie Szczecińskim”.

Rozdział VII monografii poświęcony został propagandzie skierowanej do najmłodszych. Zaczyna się od opisu zmian, jakie zaszły na początku PRL w polskim szkolnictwie. Jest to temat wielu interesujących prac naukowych, jednak autor monografii poprzestał na cytowaniu jednego tylko opracowania. Przechodząc na grunt województwa szczecińskiego, Szulc przytoczył takie dane, jak nazwy poszczególnych przyszkolnych SKS, biorących udział w akcji wykopków. W kolejnych akapitach autor przedstawił lokalną działalność Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”, ZMP, ZHP i Pałaców Młodzieży. Ostatnie poruszane w tym rozdziale zagadnienie stanowi organizowany wypoczynek dla dzieci i młodzieży oraz prowadzone podczas niego oddziaływanie ideologiczne. W związku z tym pojawił się niezwykle ciekawy temat: inicjatywa stworzenia Miasteczka Dziecięcego w Podgrodziu. Jest to o tyle interesujące, że w tym dużym ośrodku kolonijnym starano się wcielić w życie pomysły radzieckiego pedagoga Antona Makarenki. Postulował on m.in. oddanie władzy w miasteczku samym dzieciom. Jest to temat bez wątpienia zasługujący na gruntowne badania, a nawet oddzielną monografię.

Następny rozdział *Propagandy stalinowskiej...* dotyczy stosunku przekazu propagandowego do Kościoła. Autor przedstawił m.in. sposób wykorzystywania przez władze lokalne działalności księży-patriotów. Fragmenty te nie wskazują, jakoby istniały jakieś rozbieżności między innymi rejonami Polski Ludowej. Sprawa wygląda inaczej przy następnym problemie, czyli kwestii tymczasowości administracji kościelnej na ziemiach zachodnich. W związku z tym tematem Szulc przedstawił kampanię propagandową, która odnosiła się do tego zagadnienia oraz naszkicował w celny sposób kreślony przez nią tok myślowy. Pod koniec rozdziału autor opisał proces laicyzacji szkół. W tym wypadku znów można mówić o jakiejś specyfice regionu. Szulc postawił tezę, że stosunkowo niski wskaźnik uczuć religijnych na terenie danego województwa pozwoilił na szybką i sprawną realizację tej akcji.

Najkrótszą część składową recenzowanej publikacji, liczącą jedynie siedem stron, stanowi rozdział poświęcony czytelnictwu i książce. Szulc poruszył tu takie zagadnienia, jak wykorzystanie propagandowe walki z analfabetyzmem czy akcje mające na celu wzrost czytelnictwa. W części tej została także opisana procedura pozbywania się niepożądanych przez władze tytułów z publicznych księgozbiorów.

Rozdział poświęcony socrealizmowi wydaje się najsłabszy pod względem merytorycznym w całej monografii. Szulc przedstawił dane biograficzne kolejnych ludzi kultury związanych ze Szczecinem. Problem tkwi w tym, że nie mają one specjalnego związku z tematem książki. Zastanawia także dobór szczecińskich twórców. Jednym z nich okazał się bowiem Jerzy Andrzejewski, który co prawda mieszkał w Szczecinie, lecz tylko kilka lat. Kolejnym twórcą, zaprezentowanym jako szczeciński literat, był Konstanty Ildefons Gałczyński. Oczywiście w dalszej części rozdziału znaleźć można sylwetki lokalnych twórców. Kolejnym poruszonym zagadnieniem związanym z tematem socrealizmu jest działalność szczecińskich kin, muzeum oraz sceny muzyki poważnej. Co do tej ostatniej, autor nie wyjaśnił w dostateczny sposób jej powiązania z socrealizmem.

W ostatnim rozdziale książki przedstawione zostało wykorzystywanie sportu do realizacji politycznych celów władzy ludowej. Szulc wymienił różne wydarzenia o wydźwięku politycznym, mające miejsce w Szczecinie, w których udział brali znani sportowcy. Autor przytoczył instrukcję dotyczącą wystroju sali podczas spotkań ze sportowcami, a także udziału sportowców w obchodach o wydźwięku politycznym. Została ona przygotowana przez Główny Komitet Kultury Fizycznej.

Warto mieć jednak na uwadze, że GKKF był instytucją centralną. Szulc zaprezentował w tym rozdziale także ciekawy *passus* dotyczący wizerunku zachodniego sportu w polskich mediach. Wedle lokalnych szczecińskich tytułów hokej był niczym innym jak szkoleniem amerykańskich obywateli do kolejnego konfliktu zbrojnego. Autor wymienił jeszcze kilka imprez sportowych zorganizowanych w województwie szczecińskim w ramach „ruchu obrońców pokoju”. Na samym końcu zaś podał dość szczegółową listę zawodów sportowych organizowanych w Szczecinie w latach stalinizmu.

Na zakończenie Szulc postawił pytanie o skuteczność propagandy stalinowskiej. W odpowiedzi zapewnił, że nie była ona efektywna. Zaznaczył przy tym, że propagandyści nie przykładali się do swoich zadań. Jest to opinia dość zaskakująca, ponieważ wydzwięk całej książki zdaje się dowodzić czegoś zupełnie innego. Ponadto brakuje źródeł na potwierdzenie wysuniętych tez, innych niż te przygotowane przez służby bezpieczeństwa. Autor wszak sam celnie zwrócił uwagę na ułomności tego źródła. Wynikają one z przyjmowania ambitnych założeń oraz z opisywania przede wszystkim niedociągnięć. Nieskuteczności stalinowskiej propagandy dowodzić mają także późniejsze żądania obywateli dotyczące powrotu religii oraz kontestacja systemu w 1956 r., jak i ta sprzed odwilży. Pozostaje jednak pytanie o to, czy propaganda daje wyłącznie rezultaty *stricte* polityczne. Niewykluczone jest przecież, że mogła ona zostawić w społeczeństwie polskim ślady o wiele głębsze. Szulc jednak nie poruszył tego tematu. Jedynie określił propagandę stalinowską jako „wszechobecną”, „wielokierunkową” i „prostacką”. Po czym podał raczej mało plastyczną metaforę: „Jej oddziaływanie można porównać do nieudolnego malowania pokoju przez malarza amatora. Gdzieś znajdziemy ubytki, gdzieś farba zostanie, ale wszyscy przebywający w pokoju zostaną tą farbą pobrudzeni” (s. 247).

Poza efektywnością oddziaływania propagandy stalinowskiej Szulc zaakcentował pewną jej nietypową cechę, jaką była ostrożność w podejmowaniu kontrowersyjnych decyzji. Autor dowodził tego na przykładzie niezrealizowanego planu zmiany nazw szczecińskich ulic na bardziej ideologiczne. Rozważania te mało mają wspólnego z tym, co zaprezentowane zostało w poszczególnych rozdziałach monografii. Problem ten pojawił się zaś dopiero na ostatnich stronach książki. W podobny sposób zaprezentowane zostały jeszcze dwa inne ważne wątki, którym w zakończeniu, liczącym jedenaście stron, poświęcono większość miejsca. Przykładowo autor opisał szczegółowo wszystkie lokalne przejawy kontestacji systemu. Poza tym przedstawił w tym miejscu także przebieg odwilży w województwie szczecińskim. Takie podsumowanie monografii razi chaotycznością, brakiem odniesień do innych dziedzin nauki i wniosków wynikających z przeprowadzonych badań.

Na koniec należałoby wymienić załączniki dodane do monografii. Jest ich tutaj bowiem sporo i prezentują ciekawy materiał źródłowy. W aneksie książki zaprezentowane zostały zebrane przez autora wykazy świąt, uroczystości i innych imprez masowych, jakie miały miejsce każdego roku w omawianym regionie. Znaleźć można listę haseł propagandowych, jakie wykorzystywano m.in. podczas obchodów 1 Maja w 1950 r. Poza tym do książki dołączone zostały także „Subiektywny słowniczek pojęć i zwrotów propagandy stalinowskiej”, fragmenty z poezji socrealistycznej, a nawet wykaz nazw spółdzielni produkcyjnych o wydzwięku propagandowym. Jest to chyba dobry trend, aby w monografiach umieszczać taki materiał ilustrujący dane zagadnienie. Jednak ilustracji w dosłownym tego słowa znaczeniu w książce wyraźnie brakuje. *Propaganda stalinowska...* porusza akurat tematy, przy których

istotne byłoby zaprezentowanie materiału propagandowego w jego wizualnej postaci. Niestety autor jest zmuszony opisywać podobne szczegóły.

Podczas lektury można odnieść wrażenie, iż autor w ograniczonym stopniu powołał się na przytoczone monografie. W większości wypadków służą one jedynie do zakreślenia tła historycznego na początku poszczególnych podrozdziałów. Autor nie wykorzystał ich do wytoczenia jakichś porównań pomiędzy omawianymi zagadnieniami. Trudno też znaleźć w książce polemikę lub powoływanie się na tezy innych historyków. W kwestiach językowych książki należy przyznać, że została ona napisana poprawnie. Warto także odnotować, że autorowi zdarza się sięgać niekiedy po figury retoryczne znane bardziej publicystyce. Jest to słuszny zabieg, ponieważ sprawia, że tekst jest poczytniejszy. Do wyżej wspomnianych można zaliczyć takie rozwiązania, jak rozpoczęcie jednego z rozdziałów od dowcipu z epoki (s. 65) czy przedstawienie pewnej informacji w następujący sposób: „instruktora aresztowano za kradzież roweru... oficerowi” (s. 82). Z drugiej strony trzeba zaznaczyć, że monografia nie jest niestety wolna od wyrażenia, które stało się ostatnio plagą polskiej humanistyki. To niewątpliwie nadużywanie sformułowania „swoisty”. Stosowane jest ono stanowczo za często i to w sytuacjach, w których nie ma ku temu powodu. Cóż bowiem nie może być „swoiste”? W książce pojawia się „swoiste przekupstwo” (s. 106), „swoista demonstracja siły” (s. 107), „swoisty magnes” (s. 114) itd.

Jedną z zalet badania historii lokalnej stanowi możliwość pracy na materiale bardziej indywidualnym. Autora on jednak nie interesował. Szulc trzymał się wyłącznie źródeł wytworzonych przez struktury instytucjonalne. Dlatego w monografii szczególnie brakuje źródeł wywołanych czy takich, które są mniej dostępne dla historyków skupiających się wyłącznie na dziejach ogólnopolskich. Za przykład posłużyć mogłyby choćby źródła wytworzone przez poszczególne szkoły. Warto także dodać, że w książce obecny jest szczecinocentryzm. W wielu wypadkach Szulc poprzestał na przedstawieniu jakiegoś zagadnienia na Szczecinie, a to nie jest jedyne miasto na Pomorzu Zachodnim. Zdaje się, że przyjęcie takiej perspektywy nie zapewnia badaniom dostatecznej miarodajności.

Największym problemem *Propagandy stalinowskiej...* jest to, że nie tłumaczy ona w dostateczny sposób, na czym polegała specyfika Pomorza Zachodniego w kwestii propagandy. Sprawia to wrażenie, że temat, którego dotyczy, nie jest w istocie godny odrębnej monografii. Z drugiej strony książka nie przedstawia w dostateczny sposób istoty propagandy stalinowskiej na podstawie przykładów z określonego terenu. Ze wstępu monografii można wywnioskować, że rzeczywiście można coś powiedzieć o charakterystycznych cechach propagandy w województwie szczecińskim. Jednakże kolejne rozdziały monografii rozczarowują w tym zakresie. Cała indywidualność zaprezentowana w książce wiąże się wyłącznie z takimi szczegółami, jak obecność motywów marynistycznych w salach, w których organizowano choinki dla dzieci.

Wydaje się, że same założenia pracy nie zostały sformułowane przypadkowo. Monografię opublikował IPN, z którym związany jest także autor książki. Zcentralizowana struktura tej organizacji zdaje się sprzyjać podejmowaniu tematów odnoszących się do terenów lokalnych. Dobry tego przykład stanowi wydana przez Instytut monografia *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, pod redakcją Antoniego Dudka. Książka ta podzielona została na części, które odpowiadały strukturze terytorialnej IPN. Niestety w przypadku książki Szulca takie lokalne podejście do tematu zdaje się nie sprawdzać.

W gruncie rzeczy monografia ta jest wyliczanką kolejnych poszczególnych działań propagandowych. Analiza ustępuje miejsca kronikarskiemu obowiązki podania wszystkich mało istotnych szczegółów. Od badacza historii wymaga się jednak czegoś więcej niż streszczenia źródła. Niezbędne jest przecież także wyciągnięcie wniosków oraz formułowanie bądź obalanie tez. W rezultacie książka ta nie wnosi niczego nowego. Wysłunięte w pracy tezy pozostają na tak szerokim stopniu uogólnienia, że po prostu trudno o nich dyskutować. Pod tym względem książka niestety wyraźnie odbiega poziomem od takich monografii, jak *O człowieku tendencyjnym* Mariusza Mazura, językoznawczego ujęcia Jerzego Bralczyka w *O języku propagandy i polityki* czy kulturoznawczego spojrzenia w *Między Pałacem Rad i Pałacem Kultury* Jakuba Sadowskiego.

Podsumowując, należy wskazać na jeszcze jeden aspekt. Podczas analizy *Propagandy stalinowskiej...* na myśl przychodzi porównanie jej do załączonych na końcu dodatków. Podobnie jak one, monografia składa się wyłącznie z wykazów poszczególnych zabiegów, jakie miały miejsce na terenach danego województwa. Przygotowanie tej obszernej listy nie byłoby możliwe bez trudnej i wyczerpującej kwerendy przeprowadzonej przez autora. Zarazem jednak nie została ona opatrzona żadnymi głębszymi wnioskami.

Krzysztof Wałaszewski

Warszawa

Daniel Gucewicz, *Próba sił? Rok 1966 w Gdańsku. Milenium kontra Tysiąclecie*, Gdańsk 2014, Instytut Pamięci Narodowej, ss. 435

W 2016 r. świętowaliśmy 50. rocznicę obchodów milenijnych, która – jak się wydaje – w znaczący sposób przyczyni się do rozwinięcia badań nad tą problematyką i poszerzenia dość skromnej literatury dotyczącej roku 1966¹. Do obecnej chwili nie dysponujemy bowiem monografią poświęconą obchodom milenijnym i ich przygotowaniem

¹ Dotychczas powstało kilka wartościowych monografii i prac zbiorowych poświęconych kościelnym obchodom milenijnym oraz polityce władz PRL wobec przygotowań i uroczystościom związanym z tysiącleciem chrześcijaństwa w Polsce. Wspomnieć należy przede wszystkim o pracach: P. Raina, *„Te Deum” narodu polskiego Obchody Tysiąclecia Chrztu Polski w świetle dokumentów kościelnych*, Olsztyn 1991; *Zapomniany rok 1966. W XXX rocznicę obchodów Milenium Chrztu Polski*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996; *Uroczystości milenijne 1966 roku. Sprawozdania urzędów spraw wewnętrznych*, Warszawa 1996; *Obchody milenijne 1966 roku w świetle dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, Warszawa 1998; *Millenium polskie. Walka o rząd dusz*, Warszawa 2002; B. Noszczak, *„Sacrum” czy „profanum”? Spór o istotę obchodów Milenium polskiego (1949–1966)*, Warszawa 2002. Zob. też: S. Wyszniński, *Zapiski milenijne. Wybór z dziennika „Pro memoria” z lat 1965–1967*, wybór i oprac. M. Okońska i in., Warszawa 2001. Zdecydowanie najsłabiej zostały opisane uroczystości milenijne na uchodźstwie. Zob. J. Żaryn, *Obchody milenijne wśród Polonii*, w: *Milenium czy Tysiąclecie*, red. B. Noszczak, Warszawa 2006, s. 342–351. Krokiem w kierunku opracowania wskazanej tematyki był zredagowany przeze mnie i Jana Żaryna tom: *Obchody Milenium na Uchodźstwie. W 50. rocznicę*, red. R. Łatka, J. Żaryn, Warszawa 2016.

przez Kościół oraz konkurencyjnym uroczystościom tysiąclecia państwowości polskiej, zorganizowanym przez dygnitarzy partyjnych w kontrze do Wielkiej Nowenny².

Obchody milenium chrztu Polski znajdowały się pod czujną obserwacją władz komunistycznych, gdyż „ku wściekłości ekipy Gomułki Kościół stawał się w roli opiekuna polskiego dziedzictwa, wobec którego komunizm ze swoją obcą ideologią pozostawał przejściowym epizodem. Władze zdecydowały się, zatem na otwartą konfrontację z programem Wielkiej Nowenny, prowadzoną równoległe środkami represyjnymi, jak i kontrpropagandowymi”³. Celem „Wielkiej Nowenny” było nie tylko przygotowanie do uroczystości milenijnych, ale również przeciwstawienie się ateizacji społeczeństwa i odrodzenie się tożsamości narodowej w oparciu o wartości katolickie. Wizja ta stała w całkowitej sprzeczności z planami Władysława Gomułki – z tego względu była wrogo odbierana przez dygnitarzy partyjnych i traktowana jako walka z władzami państwowymi. Jak podkreślał I sekretarz KC PZPR w 1959 r. w rozmowie z Jerzym Zawieyskim: „Kościół prowadzi z nami wojnę, ale tej wojny nie wygra. To my ją wygramy, a was zmiecie historia. Wyszyński ciągle czegoś żąda, czegoś się dopomina. On chce mieć rząd dusz. Rząd dusz w tym kraju ma socjalizm. Socjalizm sięga po dusze. Kościół nie ma do tego prawa! Wy, mówicie, że idzie Wam o Polskę. A tu, idzie o socjalizm, bo nie ma Polski bez socjalizmu. Kto wyraźnie nie opowie się po stronie socjalizmu – ten wrogiem jest ustroju”⁴. Oprócz braku monografii poświęconej 1966 r. z perspektywy centralnej, nie dysponujemy również, poza nielicznymi wyjątkami, wartościowymi studiami poświęconymi rywalizacji Kościół – władze w wymiarze regionalnym⁵. W związku z tym praca Daniela Gucewicza *Próba sił? Rok 1966 w Gdańsku. Milenium kontra Tysiąclecie*⁶ może być traktowana jako dzieło wzorcowe dla historyków pragnących zajmować się wspomnianą problematyką w innych regionach kraju. Wynika to z kilku powodów, które w poniższej analizie postaram się zarysować, wskazując na najważniejsze walory monografii gdańskiego historyka.

² Przygotowana przed laty przez Bartłomieja Noszczaka praca dotycząca wspomnianej problematyki, mimo wielu trafnych wniosków autora, nie wyczerpuje owej tematyki. Szerzej zob. B. Noszczak, op. cit.

³ Cyt. za: J. Żaryn, *Rok 1966 r. Obchody milenijne w Kraju i na uchodźstwie*, mps w zbiorach autora, s. 2.

⁴ Cyt. za: J. Eisler, *Stefan Wyszyński i Władysław Gomułka – dwie wizje Polski*, w: *Pojednanie i polityka. Polsko-niemieckie inicjatywy pojednania w latach sześćdziesiątych XX wieku a polityka odprężenia*, red. F. Boll, W.J. Wysocki, K. Zimmer, Warszawa 2010, s. 140. Na temat stosunków wzajemnych prymasa Wyszyńskiego i Władysława Gomułki, poza cytowaną wyżej pracą, powstały również dwa inne ciekawe szkice. Szerzej zob.: A. Friszke, *Prymas i sekretarz*, „Więź” 1995, nr 4, s. 164–170; Z. Zieliński, *Prymas Stefan Wyszyński i Władysław Gomułka – dwie osobowości*, w: *idem, Kościół w kręgu rzeczywistości politycznej*, Lublin 2003, s. 155–164.

⁵ Do owych wyjątków trzeba zaliczyć następujące prace: K. Sychowicz, ks. A. Szot, *Białostockie Milenium. Białystok na milenijnym szlaku. Obchody Tysiąclecia Chrztu Polski*, Białystok 2006; J.W. Pomin, *Milenium Chrztu Polski w Archidiecezji Gnieźnieńskiej*, Bydgoszcz 2013. Wspomnieć należy również o pracy zbiorowej, w której znalazły się wartościowe, ale wstępne studia poświęcone owej problematyce w poszczególnych województwach: *Milenium czy Tysiąclecie... oraz nieco podobnym w swoich założeniach tomie: Milenium polskie...* Zob. też: *Milenium pod szczególną kontrolą. Źródła do uroczystości w diecezji warmińskiej*, wstęp i oprac. A. Kopiczko, Olsztyn 2013.

⁶ D. Gucewicz, *Próba sił? Rok 1966 w Gdańsku. Milenium kontra Tysiąclecie*, Gdańsk 2014.

Publikacja *Próba sił? Rok 1966 w Gdańsku. Milenium kontra Tysiąclecie* składa się z wprowadzenia, czterech rozdziałów i zakończenia. We wstępie autor zaprezentował główne założenia pracy; jego zasadniczym zamiarem było „przedstawienie [...] milenijnej konfrontacji na terenie diecezji gdańskiej – opisanie kościelnych inicjatyw, oraz kontrakcji władz”⁷. Swoją analizę w rozdziale I autor trafnie rozpoczął od omówienia polityki władz PRL wobec Kościoła gdańskiego. Następnie ukazał rys historyczny diecezji gdańskiej (do 1970 r.), przedstawił lokalne ośrodki władzy zajmujące się polityką wobec Kościoła, omówił politykę wyznaniową w latach 1956–1970⁸, politykę gdańskiego biskupa Edmunda Nowickiego⁹ oraz nakreślił sytuację mniejszościowych Kościołów i związków wyznaniowych w województwie gdańskim. W rozdziale II, jak wskazuje tytuł: *Milenium kontra Tysiąclecie*, autor omówił przygotowania Kościoła oraz władz do uroczystości 1966 r. Wspomniana część pracy składa się z sześciu podrozdziałów, w których Gucewicz scharakteryzował najważniejsze założenia Wielkiej Nowenny i obchodów tysiąclecia państwa polskiego, przedstawił miejsce w polityce wyznaniowej władz Soboru Watykańskiego II¹⁰ oraz Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich¹¹, omówił przygotowania obu stron, ze szczególnym uwzględnieniem planów i zamierzeń aparatu represji oraz milicji. W rozdziale III autor opisał przebieg obchodów milenijnych, wyodrębniając podrozdziały ukazujące pierwsze konfrontacje milenijne, przebieg głównych uroczystości w diecezji: 28 i 29 V 1966 r. oraz dalszą część obchodów. Rozdział IV dotyczy reperkusji uroczystości milenijnych, w tym represji wobec uczestników rozmaitych „incydentów”, szykan wobec lokalnego Kościoła, ocen obchodów kościelnych sformułowanych przez władze wojewódzkie, reakcji ludności oraz stosunku do uroczystości innych wyznań i mediów zachodnich.

Konstrukcja pracy została dobrana optymalnie do prezentowanej tematyki. Rozdział I stanowi rozbudowane wprowadzenie nakreślające charakter polityki władz wobec Kościoła w latach panowania Władysława Gomułki, bez którego trudno byłoby czytelnikowi zrozumieć posunięcia struktur partyjno-państwowych podczas realizowania

⁷ Ibidem, s. 9.

⁸ Na ten temat zob. też: S. Bogdanowicz, *Kościół gdański pod rządami komunizmu 1945–1984*, Gdańsk 2000; L. Potykanowicz-Suda, *Państwo a Kościół katolicki w województwie gdańskim w latach 1945–1970*, Warszawa 2011.

⁹ Na ten temat szerzej zob.: T. Bach, *Nowicki Edmund*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 3, red. S. Gierszewski, Z. Nowak, Gdańsk 1997, s. 472; S. Bogdanowicz, *Edmund Nowicki – biskup gdański*, Gdańsk 1998.

¹⁰ Kwestia stosunku władz do Soboru Watykańskiego wymaga dalszego wnikliwego opracowania. Obecna literatura bynajmniej nie wyczerpuje owej problematyki.

¹¹ Kwestia Orędzia została dość dobrze opisana w literaturze przedmiotu. Na ten temat szerzej zob.: P. Madajczyk, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994; W. Janowski, *Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich i obchody Tysiąclecia Chrztu Polski Państwowości Polskiej na tle stosunków państwo-Kościół – w opiniach i komentarzach zachodnich środków masowego przekazu*, w: *Millenium polskie...*, s. 121–149; A. Chmiel, *Prasa krajów socjalistycznych o Orędziu biskupów polskich do biskupów niemieckich i obchodach Millenium*, w: *Millenium polskie...*, s. 150–166; S. Stępień, *Sobór Watykański II i orędzie Episkopatu Polski do biskupów niemieckich*, w: *Milenium czy Tysiąclecie...*, s. 44–51; *Wokół orędzia. Kardynał Bolesław Kominek prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, red. W. Kucharski, G. Strauchold, Wrocław 2009; T. Krawczak, *Orędzie biskupów polskich w ocenie struktur partyjnych i Służby Bezpieczeństwa*, w: *Pojednanie i polityka...*, s. 152–157.

Wielkiej Nowenny i uroczystości milenijnych. Najważniejszy walor tej części pracy stanowi opisanie relacji bp. Nowickiego z I sekretarzem PZPR w Gdańsku (przede wszystkim z Janem Ptasińskim)¹², która była dość skomplikowana i bynajmniej nie nacechowana ideologiczną wrogością. Autor precyzyjnie odtworzył „politykę” biskupa gdańskiego, zwracając uwagę na jej dwoistość – dbałość o poprawne kontakty z władzami z równocześnie skrywaną wiernością poleceniom płynącym z Episkopatu i od kard. Stefana Wyszyńskiego¹³. W przekonaniu kierownika miejscowego Urzędu do Spraw Wyznań Leona Piotrowskiego z tego powodu nie można było ufać bp. Nowickiemu i należało zachować wobec niego szczególną ostrożność. Wynikała ona z prowadzonej przez biskupa gdańskiego „bardzo subtelnej polityki wobec władz państwowych, która wyraża się w sposób zamaskowany, tzn. przy podkreślaniu lojalności, a jednocześnie w praktyce omija zarządzenia władz państwowych”¹⁴. Ponadto Gucewicz dość precyzyjnie opisał zamierzenia i przygotowania obu stron do uroczystości 1966 r., zwracając uwagę na konfrontacyjny charakter postępowania władz partyjnych instruowanych z centrali. Władze wojewódzkie dążyły za wszelką cenę do zmniejszenia frekwencji w czasie głównych uroczystości kościelnych w Gdańsku. Znalazło to wyraz w wielu wytycznych sformułowanych przez wojewódzkie struktury partyjno-państwowe. Jak trafnie podkreślił autor pracy: „W miarę zbliżania się terminu głównych uroczystości milenijnych w Gdańsku rosła presja władz lokalnych na gdański Kościół. Wydział IV SB wzmagał pracę operacyjną [...], a Wydział ds. Wyznań starał się uzyskać jak najszerszą wiedzę na temat planowanych obchodów, droga oficjalna, a więc poprzez prowadzenie rozmów z biskupami i kurialistami”¹⁵. Wspomniana wiedza, podobnie jak w innych w regionach kraju, była obszerna¹⁶. Śledzono nie tylko same uroczystości, ale również starano się pozyskiwać jak najwięcej informacji na temat nastrojów ludności. Wynotowywano również wszelkie „negatywne akcenty obchodów”, najwięcej uwagi poświęcono głównym uroczystościom w dniach 28–29 maja z udziałem kard. Wyszyńskiego i innych członków Episkopatu. Oceniano, iż wypowiedzi prymasa „były wprost podburzające młodzież przeciwko PRL”¹⁷. Władze wojewódzkie nie ograniczały się rzecz jasna tylko do kontroli uroczystości kościelnych, ale podobnie jak w innych regionach kraju, organizowały konkurencyjne uroczystości. Jak wynika z analizy Gucewicza, nie tylko nie odniosły pod tym względem oczekiwanych przez siebie sukcesów, ale prześladowania wiernych pragnących uczestniczyć w kościelnych obchodach spowodowały, że tym chętniej brano w nich udział. Jak trafnie podkreślił autor: „Faktyczny brak jasnych i umotywowanych choćby krótką tradycją przesłanek, dla których w jeden weekend organizowano tak dużą liczbę przeróżnych imprez, czy to artystycznych, sportowych, czy też politycznych, powodował, że mimo, iż obchody milenijne nie były poza kościołami «reklamowane», ludzie nawet

¹² Na ten temat szerzej zob.: P. Brzeziński, *Zapomniani dygnitarze. Pierwsi sekretarze Komitetu Wojewódzkiego PPR/PZPR w Gdańsku w latach 1945–1990. Szkice biograficzne*, Gdańsk 2013, s. 203–238. Warto podkreślić, że kontakty Ptasińskiego z bp. Nowickim były oceniane krytycznie przez władze centralne, jako za bardzo bliskie ze względu na zbyt daleko idącą ugodowość I sekretarza KW w Gdańsku. D. Gucewicz, op. cit., s. 385.

¹³ Ibidem, s. 99–114.

¹⁴ Cyt. za: Ibidem, s. 113.

¹⁵ Ibidem, s. 174.

¹⁶ Szerzej zob.: *Millenium polskie...; Milenium czy Tysiąclecie...*

¹⁷ D. Gucewicz, op. cit., s. 233.

obojętni religijnie się o nich dowiadawali. Najlepszą «reklamę» robiło im właśnie zachowanie władz»¹⁸.

Zakończenie uroczystości nie oznaczało kresu szykan i represji wobec Kościoła, jak i wiernych, którzy uczestniczyli w obchodach. Dzięki wnikliwej analizie autora dowiadujemy się, w jaki sposób i za co karano uczestników uroczystości (warto podkreślić, iż najwyższy wyrok sięgał dwóch lat więzienia!) oraz jak daleko sięgały represje antykościelne w województwie gdańskim – największe od 1955 r. Władze wojewódzkie, a szczególnie I sekretarz KW PZPR, bagatelizowały sukces Kościoła związany z licznym udziałem wiernych w obchodach milenijnych. Odmienne zdanie pod tym względem, szczególnie jeśli chodzi o „zabezpieczenie” uroczystości, miało kierownictwo Wydziału Administracyjnego KC PZPR (kierownik wspomnianej struktury krytykował władze lokalne szczególnie za dopuszczenie do palenia propagandowych plansz)¹⁹.

Praca Daniela Gucewicza została oparta na bardzo szerokiej i wnikliwej kwerendzie w archiwach zarówno państwowych, jak i kościelnych. Ponadto autor uzupełnił ją o relacje świadków, edycje źródłowe i właściwie całą dostępną literaturę przedmiotu. Trudno wskazywać na jakiegokolwiek większe mankamenty pracy, tym samym monografia Gucewicza może stanowić dzieło wzorcowe dla historyków pragnących podjąć w kolejnych latach badania nad milenijnymi konfrontacjami w innych regionach kraju. Po recenzowaną pracę warto również sięgnąć ze względu na wnioski autora, przedstawione w podsumowaniu, w którym stwierdza jednoznacznie, iż stroną wygraną w walce o rząd dusz był Kościół, zaś podjęta na wielką skalę antykościelna akcja propagandowa i działania mające na celu ograniczenie wpływu na duchowieństwo „przyniosły jednak, wbrew zamierzeniom decydentów partyjnych, skutek odwrotny. Utrudnienia w wykonywaniu praktyk religijnych, które spadły na zwykłych ludzi, obnażyły słabość PZPR walczącej już nie z samym «kierownikiem Episkopatu Polskiego» (jak pogardliwie określano prymasa) czy też z «reakcyjną częścią episkopatu», a z dużym odłamem katolickiej społeczności»²⁰. Ponadto, jak autor trafnie wskazał, obchody milenijne wpłynęły również bezpośrednio na dalszy wzrost autorytetu społecznego prymasa Wyszyńskiego, a w założeniu władz polityka konfrontacji z Wielką Nowenną miała przynieść odwrotne rezultaty.

Rafał Łatka

Kraków

Rafał Łatka, *Polityka władz PRL wobec Kościoła katolickiego w województwie krakowskim w latach 1980–1989*, Kraków 2016, Instytut Pamięci Narodowej, Wydawnictwo Dante, ss. 558

Studium młodego krakowskiego badacza opisuje zagadnienia polityki wyznaniowej władz PRL w latach osiemdziesiątych z perspektywy województwa krakowskiego, szczególnie istotnego nie tylko dlatego, że Kraków był drugim co do wielkości miastem Polski, ale także – a może przede wszystkim – dlatego, że z archidiecezją krakowską

¹⁸ Ibidem, s. 273–274.

¹⁹ Ibidem, s. 346–355.

²⁰ Ibidem, s. 379.

związany był św. Jan Paweł II. W omawianym przez autora okresie Ojciec Święty, pełniąc szczególnie ważną rolę z polskiego punktu widzenia nie tylko przecież w sferze stosunków państwo-Kościół, pozostawał w szczególnie bliskich stosunkach z archidiecezją.

Rafał Łatka jest – a mówimy o jego debiucie książkowym – bardzo konsekwentny w prowadzeniu narracji, opisuje bowiem sumiennie stanowisko wobec Kościoła katolickiego zarówno władz partyjnych, administracji, jak i aparatu bezpieczeństwa. Rozpoczyna od ogólnego przedstawienia tych stosunków, by następnie przejść do opisu sytuacji województwa krakowskiego.

Ogromną zaletę pracy dr. Łatki stanowi analiza różnorodnych źródeł. Przeprowadzona przezeń kwerenda w archiwach publicznych: Instytucie Pamięci Narodowej, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Narodowym w Krakowie, a także w o wiele rzadziej wykorzystywanym przez badaczy Archiwum Prezydenta RP, gdzie znajdują się dokumenty Rady Państwa z omawianego przez badacza okresu. Ponadto autor uzupełnił swe rozważania, analizując artykuły prasowe (głównie PZPR-owska „Gazetę Krakowską” oraz „Tygodnik Powszechny”), a także relacje ustne (w tym kilka zebranych osobiście).

Wydaje się, że autor nie docenił jednak archiwów kościelnych, poprzestając na próbie zapoznania się z zasobem Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, do którego dostępu nie uzyskał. Łatka nie wspomina o jakichkolwiek próbach dotarcia do innych materiałów kościelnych, np. do zasobu Archiwum i Biblioteki Krakowskiej Kapituły Katedralnej na Wawelu, archiwów parafialnych (choćby parafii w Mistrzejowicach czy Krakowie-Bieńczycach, którym poświęca sporo uwagi), archiwów zakonnych itd. Nie widać też z jego strony starań o dotarcie do archiwaliów wytworzonych przez Sekretariat Prymasa Polski, a dotyczących archidiecezji krakowskiej.

Nie wiemy też nic o próbach pozyskania przez autora relacji kard. Stanisława Dziwisza czy krakowskich biskupów pomocniczych (tj. bp. Jana Szkodonia i kard. Kazimierza Nycza). Na dwadzieścia kilka wykorzystanych relacji jedynie trzy zostały złożone przez duchownych – badaczy zajmujących się problemem opisywanym przez autora, a nie przez kluczowe postaci środowiska krakowskiego (za wyjątkiem ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego). Oczywiście nie jest to zarzut pod adresem młodego badacza, który i tak zapoznał się z wielkim zasobem źródłowym, lecz raczej sugestia dotycząca konieczności prowadzenia dalszych badań.

Bardzo mocną stroną opracowania napisanego przez młodego krakowskiego historyka jest oryginalny zbiór archiwalnych fotografii pochodzących z zasobu IPN, Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, a także ze zbiorów prywatnych (m.in. wybitnego krakowskiego fotografa Stanisława Markowskiego), które ilustrują nie tylko najważniejsze wydarzenia z dekady lat osiemdziesiątych w archidiecezji krakowskiej, ale także ukazują osoby odpowiedzialne w Krakowie za politykę wyznaniową u schyłku PRL.

Mimo tych uwag podziwiać należy wysiłek młodego badacza stawiającego sobie ambitny cel zapoznania się z jak najszerszym zasobem archiwalnym dotyczącym analizowanych przezeń zagadnień. Pracowitości dr. Łatki towarzyszy, zamieszczona na początku pracy, wnikliwa refleksja metodologiczna. Zastanawiając się nad wykorzystaniem dokumentacji wytworzonej przez SB oraz akt partyjnych, dr Łatka postuluje ostrożność podczas analizowania przez historyków tego materiału, ale moim zdaniem autor nie odpowiada na zasadnicze pytanie: dlaczego materiał ten należy bezwzględnie starać się skonfrontować z innymi źródłami – co sam zresztą

czyni w trakcie swoich analiz. Wspomina jedynie o zdekompletowaniu materiału, nie mówi jednak ani o hermetycznym języku akt policji politycznej, ani o szczególnym skrzywieniu punktu widzenia wytwórców tych akt, w których szuka się materiału obciążającego ofiarę w celach szantażu, kompromitacji.

Tytuł pracy jest w pełni poprawny – autor bowiem zajmuje się polityką władz wobec Kościoła katolickiego w latach osiemdziesiątych. Takiego ujęcia badanej problematyki dr Łatka dokonuje w znacznej mierze pod wpływem źródeł, do których miał dostęp, ale jak się wydaje, także odpowiada ono wrażliwości i zainteresowaniom samego autora, które moim zdaniem plasują go wyraźnie wśród historyków politycznych, zajmujących się zagadnieniami relacji państwo-Kościół. Nieporozumieniem więc jest sygnalizowanie przezeń, że recenzowana tu praca dotyczy przede wszystkim dziejów Kościoła. Zarówno bowiem wykorzystany materiał, jak i wewnętrzna logika tej pracy wskazują na to, że autor porusza się w przestrzeni dziejów politycznych, uprawiając historię właśnie polityczną, a nie historię Kościoła, i dokonując interesującej analizy dziejów polityki wyznaniowej państwa komunistycznego, a nie dziejów największej w Polsce wspólnoty wyznaniowej. Autor bowiem nie korzystał w szerszym zakresie ze źródeł kościelnych ani nie naszkicował w swych badaniach całej sytuacji Kościoła krakowskiego w latach osiemdziesiątych.

Pionierskie – jak się wyraził cytowany na okładce pracy Łatki Jan Żaryn – jest systematyczne ujęcie polityki wyznaniowej państwa komunistycznego w latach osiemdziesiątych, widzianej z perspektywy regionalnej. Bardzo ciekawy jest wgląd dr. Łatki w praktyczne funkcjonowanie wojewódzkich władz komunistycznych na średnim szczeblu i w relacje między aparatem partyjnym, aparatem administracyjnym oraz aparatem bezpieczeństwa.

Autor proponuje przy tym własną periodyzację badanego okresu, najpierw z punktu widzenia polityki władz centralnych PRL, a następnie potwierdza ją z perspektywy regionalnej, krakowskiej. W dekadzie między powstaniem Solidarności a Okrągłym Stołem wyróżnia cztery zasadnicze podokresy: karnawał Solidarności; stan wojenny – trwający aż do zakończenia II pielgrzymki Ojca Świętego do Polski w 1983 r.; czas zaostrzenia kursu wobec Kościoła, trwający do III pielgrzymki Jana Pawła II w 1987 r.; okres odprężenia poprzedzający rozmowy Okrągłego Stołu, zapoczątkowany tą ostatnią wizytą papieską. Łatka zwraca uwagę, że zabójstwo bł. Jerzego Popiełuszki nie stanowi w tym wypadku momentu przełomowego, a jedynie najistotniejszy epizod okresu agresywnej polityki władz wobec Kościoła katolickiego. Warto zauważyć, że chronologia ta jest „papocentryczna” – optując za nią, pośrednio przypisuje więc autor władzom PRL nie rolę sprawczą w omawianym okresie, lecz raczej postawę reaktywną wobec rzeczywistości decydującej w tym zakresie polityki papieskiej.

Z mojego punktu widzenia ciekawa jest interpretacja II i III pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny, widzianych z perspektywy Krakowa – miasta odgrywającego ogromną rolę w trakcie każdej z ośmiu wizyt papieskich w Polsce. Bardzo interesujący wydaje się wysnuty przez autora wniosek, że doskonale informacje posiadane przez władze, zebrane dzięki wysiłkom administracji i SB, nie przekładały się na skuteczność ich polityki, która była nad wyraz ograniczona.

Słusznie dr Łatka zwraca uwagę na ideologiczny aspekt relacji państwo-Kościół nawet w późnym PRL. Istotna jest zwłaszcza walka o krzyże. Autor przywołuje w bardzo interesujący sposób liczne aspekty ówczesnej ideologicznej aktywności antykościelnej, które zaskakująco często bazowały na stereotypach znanych także z dyskusji wokół zagadnień miejsca religii w życiu publicznym, toczonych już w wolnej

Polsce w latach dziewięćdziesiątych i pierwszej dekadzie XXI w. (m.in. argumentacja komunistów o tym, że obecność symboli religijnych w przestrzeni publicznej gwałci wolność osób niewierzących).

Ogromne zalety pracy dr. Łatki nie mogą jednak przesłonić faktu, że w przypadku interpretacji tak obszernego materiału, dotyczącego tak wielu niewyjaśnionych jeszcze zagadnień, autor nie ustrzegł się pewnych niedociągnięć.

Niewystarczająca wydaje się być m.in. dokonana przez krakowskiego badacza analiza bardzo trudnej do interpretacji sprawy reperkusji zabójstwa bł. Jerzego Popiełuszki (por. s. 372 i n.). Łatka pisze o postawieniu w trakcie tego kryzysu w stan najwyższej gotowości całego aparatu państwowego, w tym aparatu bezpieczeństwa, ale nie odpowiada nam na pytanie, kiedy ten stan gotowości mija. Z jednej strony autor zapewnia o znaczeniu tej sprawy dla relacji państwo-Kościół, z drugiej twierdzi, że nie widzi żadnej zmiany w zasadniczych kierunkach polityki władz wobec Kościoła po śmierci warszawskiego księdza, aż do III pielgrzymki Ojca Świętego do Polski w 1987 r. Podstawowa bibliografia jest podana przez autora na s. 320, ale niestety w moim przekonaniu nie została ona konsekwentnie wykorzystana. Autor, stwierdzając na podstawie analizy bazy źródłowej duże znaczenie tego wydarzenia, poprzestał na relacji zawartości badanych źródeł, co pozostawia niedosyt. Brakuje bowiem odpowiedzi, a nawet hipotez dotyczących takich zagadnień, jak np. krakowski aparat represji komentował fakt aresztowania i skazania kolegów – oficerów SB, morderców warszawskiego księdza? Czy były jakiegokolwiek ruchy kadrowe w SB i MO w Krakowie w związku z odsunięciem po sprawie morderstwa ks. Jerzego wiceministra Milewskiego oraz wiceministra Straszewskiego? Jakie były – jeśli się zachowały – kryzysowe wytyczne z centrali dla krakowskiego aparatu partyjnego?

Opisując akty przemocy, których dopuścili się komuniści wobec ks. Isakowicza-Zaleskiego (s. 354–358) i – już znacznie mniej dokładnie – ks. Adolfa Chojnackiego (wzmianka w przypisie na s. 359), autor nie zadaje sobie pytania, czy są one wyrazem kontynuacji polityki brutalnych represji wobec Kościoła katolickiego mimo kryzysu związanego ze sprawą ks. Jerzego... A przecież daty napadów na ks. Zaleskiego – kwiecień i grudzień 1985 r. – zdają się na to wskazywać i potwierdzać zasadniczą tezę o kontynuacji agresywnej polityki władz w latach 1983–1987, niezależnie od „sprawy Popiełuszki”...

Ogromny rozmiar przepracowanego w trakcie kwerend archiwalnych przez dr. Łatkę materiału wydaje się momentami wpływać na przyjęty przez badacza styl relacji i komentowania źródeł, nie pozwalając mu nieraz wyzwolić się z logiki narzucanej przez materiał źródłowy i podejść nieco bardziej syntetycznie do badanego zagadnienia. Niestety w wielu szczegółowych kwestiach nie może skonfrontować się z wcześniejszymi propozycjami interpretacyjnymi, ponieważ jako pierwszy zagłębia się w zagadnienia odnoszące się do omawianego okresu.

Ten relacyjny w znacznej mierze charakter pracy (na skutek przyjęcia tej niezwykle obszernej konwencji!) eliminuje z optyki autora wiele aspektów życia Kościoła i katolików mających związek z polityką wyznaniową władz – należy tu m.in. działalność krakowskich środowisk katolików świeckich skupionych wokół z jednej strony „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, z drugiej PAX-u, a także środowiska skupionego wokół oaz i ks. Franciszka Blachnickiego...

Autor, kiedy spojrzymy na jego wysiłek z punktu widzenia historyka Kościoła, nie ustrzegł się też pewnych nieścisłości, np. mimo bardzo obszernego ujęcia II pielgrzymki papieskiej w Krakowie – 40 stron (sic!) – pisze tylko raz w tym kontekście

o św. Rafale Kalinowskim, którego uroczystość beatyfikacyjna miała wówczas miejsce (nie wspomina zaś o św. Albercie Chmielowskim, który był równie istotny dla papieża, ściśle związany z Krakowem i beatyfikowany podczas tej samej uroczystości). Autor nie zauważa przy tym, że ta beatyfikacja powstańców styczniowych miała silny aspekt polityczny, odnoszący się do stanu wojennego. Trudno mi uwierzyć, że władze tego nie komentowały.

Pozostaje otwarta kwestia istnienia agentury WSW i jej działalności także w łonie Kościoła i środowisk katolickich, do czego autor nie odnosi się, nawet jako do problemu badawczego na przyszłość... Z tego punktu widzenia monografia Rafała Łatki, stanowiąc bardzo ambitną próbę opracowania zagadnienia polityki wyznaniowej państwa komunistycznego na szczeblu regionalnym, zmusza do postawienia wielu pytań badawczych. Poza wspomnianą już kwestią działalności katolików świeckich w Krakowie można wskazać dający się zaobserwować na początku lat osiemdziesiątych na szczeblu Episkopatu niepokój o reaktywowane przez władze struktury księży zrzeszonych przy Caritas. Czy obserwujemy takie zabiegi w Krakowie? Jak wyglądała polityka paszportowa wobec duchowieństwa krakowskiego? Wiemy bowiem, że był to jeden ze sposobów werbunku tajnych współpracowników wśród duchownych przez SB. Jaka rolę odegrały struktury krakowskie SB w próbie budowania agentury wokół św. Jana Pawła II w Watykanie? Autor nie dokonuje tego rodzaju rekapitulacji. Nawet sam materiał przejrany już przez dr. Łatkę pozwala nam na próbę odpowiedzi na te pytania, bowiem autor wielu wątków w bardzo już i tak obszernej pracy siłą rzeczy nie był w stanie wyczerpać.

Podsumowując, Rafał Łatka pisząc o polityce wyznaniowej schyłkowego PRL w pewnych aspektach wyznacza nowe perspektywy, w innych – wydaje się kontynuować to, co najlepsze w dotychczasowej literaturze przedmiotu, ale także niestety powieli niektóre jej słabości. Autor sam stawia sobie bardzo wysoko poprzeczkę, starając się przedstawić całościowo zakres działalności władz komunistycznych w sferze wyznaniowej.

Paweł Skibiński
Warszawa